Nr. 62. Lwów. — Środa dnia 17. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	**Na prowincji** z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gertrudy.
Jutro: Edwarda II. kr.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 18 — Długość dn. g. 11 m. 42
Zachód „ g. 6 m. — Przybyło „ 3 minuty

Jeszcze o Towarzystwie Zaliczkowem.

Lwów 16 marca.

Podaliśmy wczoraj przedmiotowe, niemal w całości z cyfr złożone, sprawozdanie o walnem zgromadzeniu Tow. Zaliczkowego we Lwowie. Nie dotykaliśmy zaś wcale przykrej sceny, która się odegrała na tem walnem zgromadzeniu, bo sądziliśmy, że w takiej chwili, gdy dyrektorowie i Rada zawiadowcza pokrewnej instytucji zasiadają na ławie oskarżonych w sądzie karnym, rzeczą jest dziennikarskiego taktu nie dolewać oliwy do ognia.

Nie ma bowiem człowieka w naszym kraju, cokolwiek zajmującego się sprawami publicznemi, któryby nie rozumiał, że te idące w nieprzerwanym niemal szeregu procesa karne rozmaitych instytucyj finansowych, te odsłaniające się straszne zakulisowe sprawy, to na wielką skalę prowadzone łupiestwo grosza najuboższych ludzi, musi podkopać byt wszystkich w ogóle pokrewnych stowarzyszeń finansowych. Z drugiej jednak strony każdemu leżeć musi mocno na sercu ratowanie tych wszystkich instytusyj finansowych, które jakkolwiek zbudowane na tych samych mniej więcej podstawach, co owe, będące w konkursie, przecież stoją jeszcze mocno i żywotnością swoją świadczą, że albo uczciwiej były prowadzone, albo w lepszych znajdują się warunkach bytu.

A ratować je tylko można w ten sposób, jeżeli się nie zachwieje do nich zaufania, jeżeli więc nie zamknie się im kredytu — tej ożywczej rosy, bez której każdy bank, każde Towarzystwo zaliczkowe umiera natychmiast śmiercią głodową.

Zdając tedy sprawę z owego walnego zgromadzenia, mieliśmy następujące przed sobą zadanie: Starać się, aby nie zostało zachwiane zaufanie ogółu do lwowskiego Tow. zaliczkowego, największego i najznamienitszego w kraju, ale zarazem wpłynąć na to, aby jego członkowie z większą niż dotąd dokładnością kontrolowali czynny jego Dyrekcji i Rady nadzorczej.

I sądziliśmy, że pierwszy cel osiągniemy, podając cyfrowy bilans, a drugi dopniemy, ogłaszając prześliczną mowę p. prokuratora Litwinowicza wypowiedzianą w sobotę przed sądem lwowskim. Mowa ta wykazała, iż tylko właśnie z braku kontroli, z lekceważenia swych obowiązków, z tłumienia wszelkiej krytyki, z nieporównanej solidarności w dzieleniu się tantjemami i dywidendami, doszła Kasa zaliczkowa do tego, że roztrwoniono sto kilkadziesiąt tysięcy złr. wydobytych złudnemi obiecankami z kieszeni najuboższych ludzi. Więc sądziliśmy, że lepszej usługi nie możemy oddać wszystkim Towarzystwom zaliczkowym, będącym teraz w perjodzie Walnych Zgromadzeń, jak właśnie ogłaszając tę mowę, będącą rozumną przestrogą przed niebezpieczeństwem, które grozi każdemu Towarzystwu, gdzie się zakorzeni ta sama co w Kasie zaliczkowej wada lekkomyślnego wybierania członków do Rady nadzorczej, a potem przez nich lekkomyślnego spełniania swych obowiązków.

Tymczasem cóż się stało? Oto w kilka godzin po wyroku, skazującym dyrektora kasy zaliczkowej, a uwalniającym jej innych zarzadzców tylko z powodu przedawnienia, usiłowano z nieporównaną namiętnością stłumić głos krytyki, wypowiedzianej przez jednego z członków Tow. zaliczkowego, a nazajutrz jedno z pism lwowskich poważyło się jeszcze uderzyć w tego członka, dobierając ze swego słynnego słownika niewybrednych ich niego terminów! „Niefortunny oponent“, „bezsensowna analogja“, „biedny oponent, któremu trzeba było dopiero tłómaczyć“ etc. — takiemi epitetami uraczono w tem piśmie p. Dybusia za to, że był tak śmiałym, iż wskazał bez waha-nia bolesny punkt bilansu Towarz. zaliczkowego i postawił wniosek trochę nieprzyjemny dla Dyrekcji i Rady nadzorczej. Zamiast wysłuchać jego argumentów, ocenić ich wartość, zbadać je rozważnie, przedmiotowo i podnieść jego dobre intencje dla Towarzystwa, a tem samem dodać odwagi innym do krytyki, której się nigdy obawiać nie może instytucja zdrowa i uczciwa; rzucono się na niego z całą zawziętością, jak gdyby umyślnie, aby pokazać, jaki los czeka tych wszystkich, którzy się poważą krytykować, rozbierać, badać to, co robi Dyrekcja i Rada nadzorcza.

Oczywiście nie możemy obwiniać o to, ani Dyrekcji, ani Rady nadzorczej. Jeżeli mamy im co do zarzucenia, to chyba to tylko, że nie powstrzymały zapędów swych zbyt gorliwych obrońców i nie stanęły w obronie p. Dybusia. Byłoby to i szlachetnie i rozumnie ze strony członków Zarządu, bo byłoby to dowodem, że pragną najsurowszej krytyki i kontroli, chociażby nawet forma jej była ostrą, gdyż działając uczciwie i sumiennie, nie mają nic ani do zatajenia, ani do wyrzucenia sobie.

W tej sprawie otrzymujemy pismo od jednego z wybitniejszych członków Towarzystwa zaliczkowego, opisujące cały przebieg, wzmiankowanego powyżej zajścia. List ten opiewa:

„Wczoraj w sali ratuszowej odbyte walne zgrowadzenie doroczne członków „Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie“ było o tyle ciekawem, że rozprawy wszczęte z powodu rozdziału czystego zysku, bilansem w kwocie 15.665 zł. 73 ct. wykazanego, były poniekąd refleksem rozprawy, toczącej się równocześnie w tut. sądzie karnym przeciw Dyrekcji i Radzie zawiadowczej byłej Kasy zaliczkowej.

Dyskusję wywołał wniosek p. Dybusia, znanego u nas z swej ruchliwości i przedsiębiorczości budowniczego, któremu Lwów zawdzięcza powstanie całego kwartału domów za ogrodem botanicznym.

P. Dybuś — który powiedziawszy w nawiasie, jak wszyscy ludzie czynu nie ma daru wrodzonej swady — biorąc assumpt z niedawnych bankructw u nas i opierając się na tem, że większą połowę wykazanego czystego zysku stanowią zaległe prowizje od niespłaconych pożyczek (8352 zł. 67 ct.), wniósł wbrew wnioskom komisji kontrolującej (referent p. Juljusz Ross) aby z czystego zysku oprocentować uprawnione udziały w stosunku $4^1|_2$ od sta, zaś resztę przeznaczyć jako fundusz rezerwowy do pokrycia możliwych strat przy możliwej niespłacalności pożyczek.

Być może, że wniosek ten był wynikiem za daleko idącej ostrożności; być może, że sama forma wniosku razić mogła delikatne ucho niejednego z obecnych — jednak zdrowe jądro wniosku nie zasługiwało bynajmniej na odprawę, jaką uraczyli niektórzy mówcy wnioskodawcę.

Szereg mówców rozpoczął p. Zygmunt Fryling, wygłaszając z patosem, że takie wnioski „winno zgromadzenie odrzucić z oburzeniem“ lecz nie wyjaśniając ani jedną pozytywną datą wątpliwości wnioskodawcy.

Za nim poszli dr. Władysław Zajączkowski, dr. A. Zgórki, p. Smutny, dr. B. Goldmann, dr. A. Czyżewicz, — z wielką animozją zdradzając, że uderzenie p. Dybusia było rzeczywiście wymierzone w najsłabszą stronę, refutowali zarzuty p. Dybusia, a subjektywnie prowadzona rozprawa, uwieńczona była w końcu wykrzyknikami pewnego indywiduum, aby wnioskodawcy głos odebrać i zżądać, aby opuścił salę obrad.

Od tego burzliwego sejmikowania tem korzystniej odbijał takt i powaga przewodniczącego, który nie dając folgi wykrzyknikom, umiał zaoszczędzić zebraniu widoku skandalu, któryby pewnie wywołał.

Trzeźwo i z rozwagą przypatrując sobie tę przykrą rozprawę, nie można, jak tylko serdecznie podziękować p. Dybusiowi, że podniecił czujność członków Towarzystwa, że wywołał wiele i bardzo cennych wyjaśnień — a zasługa ta w pracy publicznej niech mu będzie wynagrodzeniem za osobiste inwektywy, któremi go obsypano.

Przytem niechże p. Dybusiowi przypadnie w udziale i ta satysfakcja, że w wniosku jego, może za daleko posuniętym i za szorstko postawionym, był jednak motyw rzetelnie z faktycznym stanem sprawy licujący — a tem było przyznanie się referenta komisji kontrolującej, że już sama Rada zawiadowcza musiała *mieć pewne wątpliwości co do rzeczywistej wartości wstawionego w rachunek zysku zaległych prowizyj, gdyż pomimo, że takowe statutem Towarzystwa oznaczone są na 12 od sta, proprio motu zredukowała je na 8 od sta.*

Za tą szczerą spowiedź p. referenta członkowie towarzystwa dłużni mu są prawdziwą wdzięczność, bo illustruje ona, a właściwie przyciemnia jaskrawą świetność obecnego finansowego stanu Towarzystwa i jest niejako powtórzeniem owego przysłowiowego *Hannibal ante portas!*

Życząc Towarzystwu powodzenia i rozwoju, tem więcej obecnie, kiedy pozbywszy się blagi i pozowania na instytucję światową, do czego pchały ją pewne wpływowe indywidua, kiedy obecnie znów wkroczyła na skromną ścieżkę pracy zakreślonej mu jego statutem, radzi uwierzym w płonność obaw p. Dybusia, lecz równocześnie szczerze polecamy Dyrekcji Towarzystwa, aby niedając się uwieść ułudom pochwał, w cichości serca rozważyła zarzuty przeciwników, którym choć odrobiny słuszności nikt bezstronny odmówić nie może“.

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Zanotowaliśmy już raz jako pogłoskę, której trudno było dać wiarę, że jakieś nieznane osobistości, nie wiadomo z czyjego upoważnienia, ani w jakiej intencji, zbierają podpisy na protest, który miał być wysłany do Watykanu przeciw zamianowaniu ks. kan. Juljusza Dindera arcybiskupem gnieźnieńsko - poznańskim. Częste są w naszym narodzie objawy skłonności do działania jednostek na własną rękę a w imieniu całego społeczeństwa. Jakto szkodliwe dla naszych interesów i jak niegodziwe, dowodzić nie potrzebujemy. Możemy tylko ubolewać, że wśród nas dużo jeszcze tych amatorów robienia w cichości polityki na własną rękę.

Zdawało się nam przecież, że pogłoska o agitacyjnym się proteście, jest bajką. Na cóżby się bowiem zdał ów protest już po rezygnacji ks. kardynała Ledóchowskiego i po nominacji księdza kan. Dindera? Chyba na to jeno, żeby go zniszczyć do nas pierwej, zanim wśród nas stanął.

Ale, niestety, pogłoska ta się sprawdziła. Z Rzymu donoszą, że do sekretarjatu stanu Apostolskiej Stolicy nadszedł protest w imieniu narodu polskiego. To też kardynał Jacobini Polakom zrobił zarzut, że utrudniają Papieżowi i tak już trudne stanowisko. Tymczasem Polacy nic tu nie winni, boć oczywiście nie mogą brać na się odpowiedzialności na postępki jakichś nieznanych i ukrywających się osobistości.

Rzecz się stała. Zostaje nam tylko z naciskiem podnieść, że naród polski nie brał w tem udziału; zostaje zaprotestować przeciw owemu protestowi, zaznaczyć, że on — napisany i rozszerzany w tajemnicy — bynajmniej nie jest dziełem ogółu; ani nawet stronnictwa lub grupy, lecz jest owocem tajnej zmowy kilku, najwięcej kilkunastu ludzi, nie mających nawet odwagi przyznać się do własnego czynu. Zostaje nam powiedzieć, że wysłanie tego protestu do Rzymu było niewłaściwe, niemądre i niepolityczne.

W poznańskiem powstała myśl zwołania wiecu i wybrania na nim pozegnalnej deputacji do kardynała Ledóchowskiego. Niechże ta depu-

tacja da w Rzymie głośny i dobitny wyraz potępienia, na jakie zasługują autorowie protestu.

Szkolna komisja sejmu pruskiego postanowiła załatwić projekt utworzenia szkół uzupełniających (Fortbildungsschule) w Wielkopolsce w jednem czytaniu, przy którem odbyłaby się jeneralna rozprawa nad każdym paragrafem. Wolnokonserwatywni postawili tedy do art. 1 poprawkę, aby rząd nie tworzył osobnych szkół uzupełniających, lecz żeby na ich utrzymanie udzielał gminom zasiłków. Ta poprawka we czwartek nie przyszła pod głosowanie. Wolnomyślni członkowie komisji oświadczyli się za projektem, jeśli celem jego jest szerzenie oświaty i zbliżenie do siebie dwóch szczepów, mieszkających na jednej ziemi; ale zastrzegli się przeciw nadawaniu tym szkołom germanizacyjnej cechy. Z tych samych względów zgodzili się na projekt członkowie centrum, ale zażądali pierwej ze strony rządu dokładnych objaśnień o celu tych szkół, ich organizacji i planie nauk, bo gdyby się okazało, że idzie tu o przyspieszanie germanizacji Polaków, to członkowie centrum przeciw projektowi głosować będą.

Ks. dr. Stablewski z góry oświadczył, że projekt steruje pod fałszywą flagą, bo nie ma interesu naukowego, tylko czysto polityczny na oku. Wykazał to z przemówień samego komisarza rządowego, i zażądał bliższych objaśnień, czy także polski język będzie wykładany i czy nauczyciele polskim wykładem będą dopomagali do osiągnięcia korzyści z tej szkoły.

Komisarz rządowy zastrzegł się przeciw twierdzeniu, jakoby projekt był politycznej natury; ale oświadczył, że polskiego języka uczyć nie będą, tylko niemieckiego, rachunków i rysunków.

Drugi komisarz rządowy, radzca Lüders, oświadczył, że i w powszednie dni lekcje odbywać się mają, i że gdyby dla uczniów polskich wykład miał być niezrozumiałym, nauczyciele będą mogli do pomocy **wyjątkowo** użyć polskiego języka.

Na tem się skończyły rozprawy w zeszły czwartek. Z piątkowego posiedzenia nie mamy jeszcze relacji.

Schles. Ztg. po tygodniowem milczeniu zapisuje wreszcie dwa artykuły *Czasu* w odpowiedzi na znane pismo pseudo-Wołyniaka; zaprzecza dalej, aby dr. Jakób Caro pośrednio lub bezpośrednio należał do autorstwa tej nieudanej prowokacji. — Niezbita niepowodzeniem mistyfikacji, pisze dalej *Schles. Ztg.*: „Starania polskich dzienników agitatorskich, (?) aby przedstawić ów memorjał jako apokryf, są widocznie na to obliczone, aby osłabić wrażenie, (agitatorskie dzienniki starają się osłabić wrażenie! Co za nonsens!) jakie wywrzeć musiało przekonywujące przedstawienie autora na tych wszystkich Polaków, którym nie zawróciły całkowicie głowy patryjotyczne utopie“.

Czemże jest list wrzekomego Wołyniaka jeśli nie prowokacją agitatorską? jeśli nie utopją patriotyczną? To przecież *Schles. Ztg.* wystąpiła jako agent prowokacyjny. I świetną też otrzymała odprawę od p. hr. F(redry) p. t. „Bismark — król Polski.“

Oto list czcigodnego hrabiego:

Mościska 7 marca.

Szanowna Redakcjo! Wasze sensacyjne odkrycia, dotyczące Polski, puszczone w świat, wzbudziły tu słuszne zajęcie... — Niemasz jednego rozumnego Polaka, który teoretycznie zgodziłby się mógł na odstąpienie jednej prowincji. Byłaby to zdrada stanu w obec narodu... Wszelako inaczej przedstawia się rzecz praktycznie: gdy raz Polska przywróconą zostanie aż do Czarnego morza, któż chętnie nie zgodziłby się, aby zadowolnić uczciwego faktora przez regulację zachodniej granicy! Owszem, co więcej! W całym kraju przeważa polityczna maksyma: — „gdyby sam Mefistofeles dokonał odbudowania Polski, to byłby obrany królem tego kraju“. A zaiste, nie mogłaby się piękniej zakończyć świetna karjera księcia Bismarka, jak gdyby był wybrany królem przez cały lud. — Ja z mej strony, jako głowa jednego ze starych rodów szlacheckich w kraju, daję pierwsze wotum za Ottonem I.

Hrabia F.

Germania powtarzając to pismo, zdradzające humor znakomitego w literaturze dramatycznej rodu, dodaje ze swej strony: „Niemcy wolnomyślni przyznaliby z pewnością wysoką premię eksportową na ten artykuł wywozowy“.

Z Petersburga donoszą nam o utworzeniu osobnej komisji dla spraw polskich pod prezydencją byłego namiestnika Królestwa Polskiego, w. ks. Konstantego. Idzie o jakąś reformę administracji i sądownictwa. Podobno jest w projekcie zaprowadzenie sądów przysięgłych i nadanie miastom samorządu.

Niemcy. Rozwiały się rządowe nadzieje, że biskupi i w ogóle duchowieństwo katolickie dało się na lep nowelli kościelnej i odsunęło się od stronnictwa centrum. Rządowi mamelucy serdecznie się uśmieli, kiedy przed kilku dniami Windhorst rzekł w parlamencie: „Jesteśmy w najzupełniejszej zgodzie z biskupami.“ Okazało się, że miał racją. W odpowiedzi na pismo Ojca św. z dnia 6 stycznia br. biskupi niemieccy wystosowali w tych dniach do Papieża list, w którym wypowiadają, że tak samo, jak lud katolicki, wyrażający swe zdanie przy wyborach, tak samo, jak posłowie katoliccy i prasa katolicka, uważają oni zatarg kościelno-polityczny za nieszczęsny i zgubny, za przyczynę zepsucia obyczajów, wzrostu występków i zbrodni, oraz wzrostu zasad socjalistycznych.

Następnie biskupi wypowiadają, że bezwarunkowo domagać się muszą dla seminarjów: 1) wolności i niezależności w wychowaniu młodzieży, 2) ustanowienia przepisów wspólnego pożycia, 3) układania planu nauk i 4) ustanawiania profesorów.

Także domagać się muszą wolności ustanawiania duszpasterzy i powierzania duchownym urzędów, do których ich uznają za odpowiednich i godnych.

Nakoniec żądają wolności i swobody w wykonywaniu jurysdykcji biskupiej.

Oto wyraźne i potrójne veto przeciwko projektowi kościelno-politycznemu. Więc najprzód przeciwko temu, co ten projekt pomija, powtóre, przeciwko temu, co nie jasno określa, (seminarja i konwikty), potrzecie przeciwko apelacji *ab abusu* i atrybucjom Kammergerychtu.

Pod tym listem podpisany jest także ksiądz biskup Kopp.

Anglja. Plany Gladstone'a co do Irlandji osłaniała dotąd głęboka tajemnica. Zrazu, tworząc gabinet, nie powierzył jej nawet swym kolegom w rządzie, wszystkich zbywał ogólnikami. Późniéj zwierzył się podobno ministrom Spencerowi i Morley'owi.

Dopiero teraz plan jego zaczyna na jaw występować. Przedewszystkiem Irlandja otrzyma własny parlament i własną policję, która będzie funkcjonowała obok policji ogólno-państwowej, zorganizowanej militarnie, a podległej wspólnemu rządowi. Cło i akcyza zostaną w zarządzie państwowym, ale część dochodów z tych źródeł będzie pobierał rząd autonomiczny irlandzki i z tego powodu będzie wykonywał kontrolę nad poborami. Wszystkie sprawy dotyczące tylko Irlandji, będą należały do kompetencji parlamentu dublińskiego, który z łona swego będzie posyłał delegację do parlamentu londyńskiego, a ta delegacja będzie brała udział i głosowała tylko w sprawach obchodzących całą W. Brytanię.

Plan ten, na który zgadzają się parneliści, podobno niebawem będzie wniesiony do Izby gmin parlamentu, odczytany w niej — i potem nastąpi rozwiązanie parlamentu i wybór nowego, który zatem powstanie jakby specjalnie dla sprawy irlandzkiej. Kiedy o tem pierwsza powstała pogłoska, zauważyliśmy, iż to jest wprowadzeniem do Anglji czegoś w rodzaju plebiscytu i dla tego przyjęliśmy ją z niedowierzaniem. Atoli teraz nabiera ona prawdopodobieństwa: Dnia 11. bm. pojawiły się dwa wzajemnie uzupełniające się komunikaty: — pierwszy w *Daily News*, organie Gladstone'a — głosi: „Stoimy w przededniu wypadku wielkiej doniosłości dla całego wewnętrznego ustroju Anglji, a pierwszym następstwem tego wypadku będzie rozwiązanie parlamentu.“ Komunikat drugi pojawił się tego samego dnia w organie Parnella, w dublińskiej gazecie *United Ireland*: „Zdarzenie niezmiernej wagi dla Irlandji nastąpi za dni kilka. Utworzenie irlandzkiego parlamentu jest rzeczą postanowioną przez gabinet. Chwila jest nader ważną, bo Gladstone, aby wypełnić nasze najgorętsze pragnienia, będzie musiał w nasze ręce złożyć losy swego gabinetu. Trzeba więc nam już teraz przygotowywać się do wielkiej walki; od jej rezultatu zależy przyszłość Irlandji; więc niezgoda, opieszałość lub obojętność będą ciężką zbrodnią.“ — Rzecz jasna, że tu mowa o przyszłej agitacji wyborczej.

3)

Maruja

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

Rozdział II.

W tym samym czasie, młody oficer, który zniknął w zaroślach (mniejsza o to, czy był on świadkiem sceny, co się odegrała między Marują i Garnierem), począł być niespokojny. Wywijając na wszystkie strony prętem, biczując nim krzaki i zioła, ziemię i powietrze, napotkał wreszcie na gęstwinę, przez którą niepodobna się było przerznąć. Zboczył przeto i znalazł się wobec mnóstwa ścieżek rozbiegających się we wsze strony.

Jedna z nich doprowadziła go wreszcie na polankę zupełnie odsłoniętą. Tylko wzniesiony pośrodku domek, dzięki gałęziom rozłożystej gruszy, nie był wystawiony na skwarne promienie słońca.

Domek! Jeszcze i to nazwanie jest zbyt pompatyczne, gdy się zważy, iż mamy przed sobą klecionkę, złożoną z kilku palów i płatów kory, fingujących ściany. Wnętrze posiada dość porządną podłogę, stół i kilka ławek. Porozrzucane całemi garściami liście, mogłyby naprowadzać na domysł, że tu dzieci bawiły.

Kapitan Carroll spojrzał dokoła, stał chwilę nieruchomo, a potem ułożył się na ławce i począł nerwowo podkręcać wąsa. Po chwili zerwał się, wybiegł i ostrogą zmiótłszy kilka kwiatów róż, co rosły w pobliżu, opuścił cieniste miejsce.

Musiał się pomylić. Dokoła panowała cisza. Jedynie turkot kół z wielkiej alei dochodził aż tutaj. Zresztą nic nie było słychać.

Wzrok kapitana padł na gruszę, a pomimo całego zamyślenia zauważył on, że to drzewo musi sięgać dalekiej przeszłości. Kościste, wzajem się przeplatające i przerastające konary były okute w kilku miejscach żelazem; grubsze opierały się na palach, bo widocznie zachodziła obawa, aby nie padły ofiarą lada wiatru. Na pniu widać było rozmaite napisy imion i z rozmaitego czasu, mniej lub więcej zarosłe korą; oprócz liter kapitan spostrzegł tam także przeróżne symbole i uważnie począł się im przypatrywać. Gdy potem znowu podszedł ku domkowi, uderzyło go, czego dotąd nie spostrzegł, że grunt z jednej strony domku się zniżał i tak samo, jak jego wnętrze był obficie posypany różanemi listkami. Kapitanowi pagórek w ten sposób uformowany, wydał się kurhanem, a rozsypane liście rozdzajem ofiary, złożonej cieniom tych, co spoczywali pod mogiłą. Jeszcze dumał nad tem, gdy szmer z gęstwiny zmusił nagle jego serce do żywszego bicia.

Szary cień przesunął się u stóp pagórka i znowu zginął w leśnej gąszczy. Był to coyote. W każdej innej chwili pojawienie się tego gościa, postaci, nosabiającej dzikość, tuż obok siedzib cywilizacji, byłoby go zdziwiło, teraz jednak nie myślał o tem, bo cały był zajęty tylko jednem pytaniem: Czy ona przyjdzie?

Tak upłynęło pięć minut. Zniecierpliwiony kapitan, coraz szybszym przechadzał się krokiem. Bezwątpienia zażartowano sobie z niego.

Znowu przeminęło pięć minut.

Pewnie ona z siostrami czeka go na murawie przed „casą“ i śmieje się do rozpuku z swego figla. Jeszcze chwila — jedna minuta, potem już odejdzie.

— Kapitanie Carroll!

Głos, który teraz zadźwięczał, był dlań najsłodszym głosem na świecie, ale nawet obcy człowiek nie łatwo mógłby się oprzeć urokowi tego głosu.

Jak gdyby elektryczną iskrą podbudzony, kapitan odwrócił się.

Z wnętrza domku wyszła Maruja.

— Czy przypuszczałeś pan, że obiorę drogę, po której cały świat mógłby pośpieszyć za mną? — rzekła z łagodnym uśmiechem. Nie! Wolałam obrać drogę przez zarośla, jakkolwiek narażałam się przez to na utratę bucików i oczu. Popatrz pan tylko.

To mówiąc, zdjęła z głowy koronkowe nakrycie i pokazała gałązkę mirtu, która natrętnie zaplątała się w jej włosy.

Młody oficer spoglądał na nią w milczeniu.

— Tak miło mi słyszeć me nazwisko z ust pani, przemówił wreszcie drżącym głosem. Wymów je pani raz jeszcze, wymów je, proszę.

— Car - roll, Car - roll, Car - roll—szeptała ona po cichu z oczyma w dal utkwionemi, jak gdyby wibrujący ton dwóch *r* sprawiał jej szczególną przyjemność. Piękne nazwisko. Dźwięczy ono jak piosnka. Don Carroll! El capitan Don Carroll!

— Ale mojem chrzestnem imieniem jest Henry, ośmielił się trwożliwie zauważyć oficer,

— Enry? To już nie brzmi tak ślicznie. Lepiej: Don Enrico. Ale el capitan Carroll najlepiej mi się podoba. Będę pana nazywała zawsze: el capitan Carroll.

— Zawsze? — spytał on, jak żak się rumieniąc.

— Czemuż nie?

Zakłopotany oficer próbował popatrzeć w oczy i oto wzrok jego przywitały przy-

Sprawa wschodnia. Rejestrujemy luźne wiadomości otrzymane wczorajszą wieczorną i dzisiejszą pocztą. Wiec na pierwszem miejscu stoi doniesienie już umieszczone we wczorajszych telegramach, że nagle. w ostatniej chwili, książę Aleksander zażądał, by aktem ugody turecko-bułgarskiej był mianowany jeneralnym gubernatorem Rumelji nie na lat 5, jak pierwotnie było postanowiono, lecz na czas nieokreślony, czyli innemi słowy, na zawsze. To ziarno nowych trudności. — Garaszanin oświadczył jakiemuś dyplomacie, że choć król go zatrzymuje, on jednak pragnie ustąpić i ustąpi niebawem. Król do Niszu powołał na naradę panslawistę Risticza. Tak donosi telegram, ale to chyba pomyłka w nazwisku. Zapewne powołał Christicza. Szefem gabinetu nowego będzie Mijatowicz. — *Glas Crnogorca* ogłasza, że znany manifest Karageorgiewicza do Serbów jest fabrykatem.

Hiszpanja. Wiadomo, że sąd skazał księcia Sewillji na kilkoletnie więzienie, lecz królowa-regentka ułaskawiła go o tyle, że poleciła tylko wydalić za granicę.

Korespondencje.

Stanisławów 14 marca.

Zabiegi w sprawie naprawy smutnego stanu zwłok ś. p. Wiktorji z Leszczyńskich Potockiej odniosły nareszcie skutek pożądany. — P. Alojzy Szarłowski, profesor tutejszego gimnazjum, znany w świecie naukowym z swych gruntownych i poważnych rozpraw historycznych, otrzymał temi dniami pełnomocnictwo od hr. Adamowej Potockiej do przeniesienia sarkofagu ze zwłokami ś. p. Wiktorji do grobów familijnych rodziny Potockich w farze łacińskiej. Koszta wydobycia sarkofagu z podziemia dawniejszego kościoła pojezuickiego, a dzisiejszej katedry ruskiej, i naprawy onegoż ponosi ze znaną powszechnie ofiarnością hr. Adamowa. Dzięki tej zacnej Pani siostra najpopularniejszego z naszych królów, ciotka królowej francuskiej Marji, po półtorawiekowem osamotnieniu i zapomnieniu późniejszem, znajdzie się znów obok swego małżonka, hetmana w. kor. Józefa Potockiego, któremu słusznie w naszych dziejach należy się zaszczyt pierwszych usiłowań około dźwignienia państwa polskiego z jego politycznej niemocy.

Mamy nadzieję, że fakt przeniesienia zwłok ś. p. Wiktorji z Leszczyńskich Potockiej wywoła objawy czci dla zacnej i pobożnej matrony rodu królewskiego, a połączonej z rodziną tak wielce zasłużoną około ojczyzny i miasta Stanisławowa. Ponieważ ofiarność tej pani i jej małżonka hetmana Józefa Potockiego tak wielce się przyczyniły do budowy kościoła dawniej jezuickiego, a dziś katedry unickiej, więc należy się spodziewać, że i duchowieństwo ruskie zechce wziąć udział w obchodzie przeniesienia zwłok fundatorki, wielkiej pobożności niewiasty. Ale w potrzebie nie zbywało jej na energji i duchu rycerskim. Gdy małżonek jej stanął po stronie króla Stanisława, rzeczą było bardzo naturalną, że ś. p. Wiktorja nie szczędziła trudów i zabiegów, aby brata utrzymać na tronie polskim.

Dosiadłszy rumaka, objeżdżała szeregi wojska, rozwoziła prochy, rozdawała żołnierzom ładunki, przemowami dodawała męstwa, a ręka jej córki Zofji miała być nagrodą dla Adama Śmigielskiego za przejście na stronę króla Stanisława.

Z Podwołoczysk 13. marca.

Us. Kolej Karola Ludwika wytyczyła w śród zimy i zawieji śniegowych na swojej stacji w Podwołoczyskach nowy tor kilkuset metrowy, od dworca w bok zbaczający, a okoliczność ta, że ten tor ze strony rosyjskiej ma być prowadzony do miejsca oddalonego od wszelkich zabudowań naprowadza niektórych na myśl, że za torem tym pójdzie założenie magazynów dla nafty kaukaskiej. Są nawet tacy domyślni, którzy twierdzą, że kolej ta porobiła już układy z producentami tej nafty w moc których będzie utrzymywała entrepoty na wielką skalę i miarę dla nafty kaukaskiej na swej stacji w Podwołoczyskach. Czy to nie będzie szkodliwe dla krajowej produkcji nafty łatwiej osądzi dyrekcja Towarzystwa eksploatacji nafty krajowej, na której czele stoi poseł August Goryaski, który temu Towarzystwu już tyle oddał usług.

Władze skarbowe wpadły na trop szczególniejszego w swym rodzaju przemytnictwa zboża pochodzenia rosyjskiego bez opłacania cła wchodowego. Przemytnictwo to tak ślicznie i przemyślnie było pomyślane i wykonane, a jak niektórzy twierdzą od dosyć dawna praktykowane, że nawet trudno będzie przemytników do odpowiedzialności pociągnąć, bo przytaczają na ekskuzę swoją prostą omyłką *(Schreibfehler)*, a dodać potrzeba iż za nią nawet pewien pozór przemawia. Aby więc w tem postępowaniu dopatrzyć się przekroczenia, potrzeba znać wszystkie tajne sposoby i sposobiki, których nasi kupcy zbożowi używają, a o których ludziom zwykłym trudno się dowiedzieć.

Pewna firma kupiecka Ch. L. et Comp. w Tarnopolu jest przez władze skarbowe obwiniona o przemytnictwo, które w następujący sposób miało być dokonywane. Firma ta ma w Podwołoczyskach swoje składy zbożowe, do tych składów sprowadzała ona z Rosji żyto, które w Podwołoczyskach już w pszenicę się zamieniało i to żyto pod postacią pszenicy (tak przynajmniej w liście frachtowym nazywane bywało) szło transito do Krakowa; równocześnie wysyłała taż firma z Podwołoczysk i z Tarnopola taką samą ilość pszenicy krajowej, która znowu w liście frachtowym jako żyto wymieniona bywała, i także szła do Krakowa na składy. Tam razem się schodziły te obydwa gatunki zboża.

Przecież w tej manipulacji nie można domyśleć się żadnego przekroczenia, a usprawiedliwienie się firmy, że to omyłka (Schreibfehler) a nie przekroczenie żadne zupełnie usprawiedliwione wydawać się powinno, bo cóż na tem komu zależeć może pod jaką nazwą lub postacią dojdą te produkta do Krakowa skoro takowe w dotyczących listach są oznaczone i ilość ich jest jednakowa.

Pomimo to władze skarbowe zatrzymały tej firmie 9 wozów takiej pszenicy, która w istocie rzeczy była żytem, i na podstawie tegoż zarządziły dochodzenia i znalazły poszlaki przemytnictwa. Jakim sposobem? Bo te gatunki zboża na składach w Krakowie i przy wysełaniu ich za granicę i na targach krakowskich przybierały znowu swoją właściwą postać i nazwę. Żyto rosyjskie które doszło pod nazwą pszenicy do Krakowa przybierało tutaj swoję właściwą nazwę i sprzedawane czy właściwym firmom oddawane było jako żyto na konsumcją krajową bez opłaty cła, a pszenica krajowa pod nazwą żyta do Krakowa nadeszła, przeistaczała się w pszenicę rosyjską i szła zamiast żyta transito dalej za granicę.

W Krakowie zamiana ta jest łatwa do uskuteczenienia, bo koleje przyznają stacji krakowskiej beneficjum reexpedycji, w moc którego zboże krajowe i zagraniczne bez przerwania taryfy bezpośredniej, która jak wiadomo jest znacznie niższą, po zatrzymaniu tegoż przez dni 30 na składzie w Krakowie dalej za granicę wysyłane być może. Firma ta osiągała z tej manipulacji podwójny zysk, raz że sprzedawała na targach krakowskich czy też odstawiała na konsumcję krajową żyto rosyjskie bez opłaty cła – ponieważ konjuktury handlowe dla żyta były w kraju korzystniejsze niż za granicą a natomiast korzystniejsze dla pszenicy za granicą niż dla żyta; i wysyłała pszenicę krajową jako rosyjską za granicę — doznając znowu tak zwanej refakcji czyli opuszczenia należytości przewozowej, jakie koleje na korzyść zboża rosyjskiego a na niekorzyść zboża krajowego dozwalają. Czy przy tej manipulacji w osiąganych stąd korzyściach nie miała udziału ta firma. która ma przywilej dostarczania żyta bez sporyszu na wyżywienie wojska, to znowu wyśledzić chyba zdoła poseł Męciński, który ku temu tyle pracy sobie zadał. Oczywiście tego teraz się nie dowiemy, lecz może przyszła sesja sejmowa rzecz tę nam wyjaśni.

Warszawa 12 marca.

(*Sprawy rolnicze.*)

(P) Przesilenie rolnicze wywołało debaty o przyczynach i środkach zaradczych. Oprócz zaś debatów nie wywołało nic dodatniego. Ziemia nam się wymyka z rąk ogromnemi szmatami i przechodzi na własność obcych żywiołów, a my oto już od paru lat nic nie robimy, jeno stękamy i... debatujemy dla czego to tak?

Cóż dały debaty? Oto ich ostatni rezultat, wygłoszony przez usta samych rolników.

W 1884 roku, w listopadzie, Towarzystwo popierania przemysłu i handlu rozesłało do 1800 właścicieli ziemskich kwestjonarz z następującemi pytaniami: 1) Jaki wpływ wywarły koleje i ich

---

niebieskie źrenice odziedziczone, przez Maruję, po ojcu.

— Ależ, kapitanie Carrol, przemówiła Maruja, nie dla tego przecie prosiłeś mnie o rozmowę sam na sam, aby powiedzieć twe imię i nazwisko, które znałam już dawno i które uznałam za piękne... Nie dla tego naraziłam się na to zimne światło dzienne. Mogłeś podobne zwierzenie uczynić o wiele lepiej wczoraj wieczorem przy świetle żyrandolów, przy pląsach i muzyce. Z pewnością nie dla usłyszenia twego nazwiska opuściłam miłe towarzystwo: pana Garnier, który prawi bardzo piękne komplimenta, ale którego nazwisko nie należy do najpiękniejszych i pana Raymonda, który woli mówić o mnie, niż do mnie. To, co dotąd usłyszałam od ciebie, kapitanie Carroll, mogli byli śmiało usłyszeć także oni.

Twarz młodego oficera oblokła się bladością, a oczy zapłonęły jeszcze żywiej, niż przedtem.

— Miss Saltonstall — odparł, przystępując do niej bliżej — co byłoby, gdyby oni wiedzieli, że mam pani powiedzieć coś innego, coś całkiem innego? Wybacz, miss, za silnie uścisnąłem twą rączkę. Czy nie sprawiłem ci bolu? Co byłoby, gdyby oni wiedzieli, że mam coś powiedzieć, co tylko ty pani powinnaś usłyszeć? — Czy miałby z nich który prawo zaprotestować przeciw mej śmiałości? Nie uważa mnie pani za szaleńca; ale proszę, błagam cię, daj odpowiedź na to pytanie, zanim dalej mówić będę.

— Któż mógłby sobie uzurpować takie prawo? ...wtała Maruja, wyrywając swą rączkę, lecz tem silniej utkwiwszy oczy w twarz młodzieńca. Kto mógłby panu zabronić mówić ze mną o mej siostrze? Powiedziałem ci już, kapitanie Carrol, że Amita jest wolna.

Carroll cofnął się o parę kroków, a twarz jego przybrała wyraz osłupienia.

— Więc tak mnie zrozumiałaś, miss Saltonstall? Czy możesz jeszcze przypuszczać, że donna Amita jest tą, którą...?

Przerwał. Potem namiętnie ciągnął dalej:

— Czy w istocie nie przypominasz sobie już pani, co ci powiedziałem wczoraj wieczorem? Miałażbyś tak prędko o wszystkiem zapomnieć?

— Wczoraj wieczór — był wczorajszy wieczór, odparła Maruja, wzruszając ramionami. O miłości i uniesieniu mówi się przy świetle lamp, ale małżeństwo zawiera się we dnie. Pod noc księżycową, przy muzyce, wśród upajającej woni kwiatów, czegoż to się nie opowiada!

Ale rano je się śniadanie, jeśli oczywiście nie przeszkodzi temu wojenna narada z kapitanami, lub komendantami. A więc chciałeś pan mówić o mej siostrze. Poczynajże. Donna Amita Carroll! To brzmi bardzo pięknie. Przeciwko podobnemu zestawieniu nie podniosę żadnego zarzutu.

Podała mu rączkę, odrzuciła wstecz główkę i uśmiechnęła się.

Kapitan namiętnie ujął ją za rączkę.

— Nie, nie, pani musisz mnie wysłuchać, zrozumieć, pojąć! zawołał. Pani jedyna jesteś tą, którą kocham. Pani jedyna! Bóg mi świadkiem, że nie mogę innej kochać, a gdybym mógł, nie chciałbym. Posłuchaj mnie donna Marujo. Będę spokojny nikt nas tu nie szpieguje. Nie jestem ani szaleńcem, ani fałszywym zdrajcą. Szczerze uwielbiałem siostrę pani i przybyłem tu, aby ją obaczyć. Oto wszystko, z czego mogę sobie zrobić zarzut. Nigdy nie widziałem jej do Amity, bo ujrzałem ciebie, Marujo. Odtąd o nikim innem, jak o tobie, o niczem innem nie mogłem myśleć, jak o miłości.

— I to wszystko stało się w przeciągu dni trzech, czterech pięciu! Widzisz pan, mam dobrą pamięć. A teraz — czego żądasz odemnie, kapitanie Carroll?

— Pozwolenia, abym kochał ciebie, jedynie ciebie. Pozwól mi także pozostać w twem pobliżu, pozwól ubiegać się o twą miłość. Nie jestem szaleńcem, jakkolwiek jestem zdecydowany na wszystko. Wiem, co winienem twej pozycji miss, a co mojej; mimo to odważam się wyznać, że cię kocham. Daj mi nadzieję, Marujo, nic więcej, prócz nadziei!

Spojrzała nań, jak gdyby chciała oczyma wyssać cały ten zapał, który odźwierciedlało jego spojrzenie, jak gdyby uszyma chciała pochwycić namiętność wibrującą w jego głosie. Potem potrząsnęła główką.

— Carroll! szepnęła. To nie może być. To nie może być nigdy!

Pod tym ciosem kapitan wyprostował się z taką godnością, że Maruja musiała na chwilę spuścić oczy ku ziemi.

— A więc kto inny? zapytał smutnie.

— Nikogo bardziej nie lubię nad pana. Nie — nie czyń takich przypuszczeń. Opowiem przyczyny, dla których nigdy nie możesz pan być dla mnie niczem więcej, jak kapitanem Carroll. Powtarzam: dla mnie! Bo co się tycze mej siostry Amity, to rzecz się ma inaczej.

Chłód i duma okrasiły teraz twarz oficera.

(C. d. n.)

taryfy na cenę naszych produktów; 2) Jak oddziaływa współzawodnictwo Ameryki; 3) Jak wpływa kanał Sueski; 4) Jaki prawdopodobnie będzie wpływ kanału Panamskiego; 5) Jakie są dziś warunki i koszta produkcji zboża, nabiału i wszelkiego inwentarza; 6) Jaka minimalna cena produktów pokrywa koszta produkcji, licząc tu podatki, procenta od pożyczek, koszta dostawy na targ robocizną i t. d. 7) Jak zmniejszyć koszta produkcji.

Między temi zagadnieniami są arcymądre. Ktoby na nie dał wyczerpującą i rozumną odpowiedź, mógłby żądać tytułu doktora kilkunastu różnych umiejętności. Czyż nie jest to naprzykład wdzięczna kwestja: jak prawdopodobnie wpłynie budujący się dopiero kanał Panamski w środkowej Ameryce na hodowlę cieląt dajmy na to w jakiejś Wulce?

Do końca przeszłego roku na ten kwestjonarz nadeszło 65 odpowiedzi. Kilka z nich są wynikiem narad sąsiedzkich, dwie opracowano na zjazdach powiatowych (w Węgrowie i w Konstantynowie siedleckiej gub.), reszta wyraża osobistą opinją autorów odpowiedzi.

Cały ten pstry materjał trzeba było opracować i coś z niego wycisnąć. Podjeli się tego pp. dr. T. Kowalski i F. Olszewski, każdy osobno. Ich referaty wzajemnie się uzupełniają, a wszystkie środki zaradcze dzielą na trzy grupy, mianowicie:

1) na będące w wykonaniu rządu. Do tej kategorji należą: zniesienie służebności włościańskich, jak wspólność pastwisk, prawo do wyrebu w lasach i t. d.; ustawa o regulacji wód, o kłusownictwie i szkodach w polu, o normalniejszym rozkładzie podatków, o zmniejszeniu kar zwłoki w płaceniu podatków, o zniesieniu części jarmarków, a połączeniu reszty z wystawami inwentarza i narzędzi, o kółkach rolniczych, o szkołach dla oficjalistów i o kasach emerytalnych dla nich.

2) na zależne od zbiorowych usiłowań rolników. Tu się zaleca wyszukanie taniego kredytu amortyzacyjnego na konwersją długów i częściową likwidacją majątków ziemskich, dalej — tworzenie spółek rolniczych celem sprzedarzy produktów, i innych znowu przemysłowo-rolniczych; w końcu zaleca się wyjednanie zniżenia taryf przewozowych i składowych, zaprowadzenie stacyj doświadczalnych i rozpłodników, otworzenie biur informacyjnych i fabryk nawozów, kwasów siarczanych, machin i narzędzi.

3) na zostające w mocy każdego z osobna rolnika. Tu wyliczono dezyderata czysto rolniczej i lokalnej, a nie dającej się szczegółowo określić natury, jak zmiany w systemie gospodarczem w sensie oszczędnościowym, podniesienie wydatności roli i t. d.

Tak opracowane referaty stały się przedmiotem narad delegacji rolnej przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu. Ta właśnie delegacja, zwiększona zaproszonymi ziemianami, dziś zaczęła swą pracę i odrazu na wstępie przyjęła następujące zasadnicze premissy: 1) Alfą i omegą każdego przedsiębiorstwa ekonomicznego jest produkować tanio, a sprzedawać drogo, czyli otrzymywać zyski możliwie najwyższe; 2) żeby produkować tanio trzeba posiadać (obok innych znacznych i koniecznych warunków) dostateczny kapitał obrotowy. Następnie delegacja orzekła: „Kółka, czyli tak zwane spółki rolnicze już istniejące, lub te, które się dopiero zawiążą, mogą społeczeństwu wogóle oddać znakomite usługi pod warunkiem, że głównym ich celem będzie: 1) dostarczać rolnikom tani i odpowiedni potrzebie kapitał obrotowy na kredyt; i 2) sprzedawać powierzone sobie w komis produkty rolne w sposób możliwie najkorzystniejszy dla producenta.

Widzimy tedy, że we wszystkich wypadkach, jak nić Aryadny, która ziemian ma wyprowadzić z labiryntu katastrofy rolniczej, albo jak *Kyrie elejson* w litanji, powtarza się wyraz; kapitał, kapitał, kapitał!

Ów kapitał ma być tani. Lecz taniość jest pojęciem względnem. Ponieważ u nas normalna stopa procentowa jest 7 i 8, więc ktoby pożyczył na 6, pożyczyłby tanio. Inaczej przecież powiedzieć nie można. Tymczasem, z drugiej strony, ponieważ ziemia czystego zysku daje 5, 5½, rzadko kiedy 6, a bardzo często mniej niż 5%, przeto dla rolnika t a n i m będzie taki kapitał, od którego zapłaci procent mniejszy od czystego dochodu z gospodarstwa, wyrażonego w procentach. Ten procent bezwarunkowo będzie mniejszy od normalnej u nas stopy procentowej. Skądże więc takiego kapitału dostać? Który kapitalista zechce dać rolnikowi pieniądze taniej, kiedy może je dać przemysłowcowi drożej?

— Ba! — ktoś zawoła — ale kapitał oparty o ziemie nie jest narażony na żadne niebezpieczeństwo. Ewikcja pewna.

— Tak to było, lecz nie jest, a frazes ten powtarzamy bez krytyki z przyzwyczajenia. Przedsiębiorstwo rolne stało się tak samo niepewnem, jak każde inne, odkąd stało się przedsiębiorstwem, odkąd trzecia część ziemi przeszła w ręce żywiołów spekulacyjnych, giełdowych, odkąd ją postawiono na równi z każdym innym efektem i wreszcie odkąd jakiś kanał Panamski, jakaś kolej w dolinie Gangesu, jakiś urodzaj w Mandżurji natychmiast wpływa na stan rolników w porzeczu Wisły. Wprawdzie cena ziemi statecznie rośnie, ale w długich periodach, więc tego kapitaliści nie uwzględniają. Natomiast przy tym ciągłym a nader powolnym ruchu cen ziemi w górę, bywają częste ich spadki w dół, wprawdzie spadki chwilowe, trwające zaledwie rok, dwa, najwięcej trzy, ale na nie to właśnie kapitał z samej natury swej przedewszystkiem baczy.

Jest to jeden wzgląd. Drugi w całości wyjmuję z obszernego opracowania, które delegacji nadesłał czcigodny pan Kwiryn Sobieszczański. Mówi on:

„. . . . . domy zleceń, jakkolwiek przejęte najlepszemi zamiarami, nie mogły podołać zadaniu dla tego, że nie znały dostatecznie handlu zbożowego i dróg handlowych, a więc nie posiadały dostatecznego fachowego uzdolnienia, a nadto że i one także uważały za główne swe zadanie udzielanie rolnikom obfitych zaliczeń, gdy tymczasem ł a t w o ś ć k r e d y t u s t a ł a s i ę p r z y c z y n ą w s z e l k i c h n i e s z c z ę ś ć w Poznańskiem i Galicji i o d d a ł a j u ż w i e l k i e p r z e s t r z e n i e z i e m i w r ę c e o b c o k r a j o w c ó w."

Sedno kwestji, przyczyna wszystkich nieszczęść nie w braku taniego kredytu, na co niestety nikt nie wskazuje, nawet p. Sobieszczański, chociaż on najbardziej zbliża się do rdzenia sprawy. Podaję tu niektóre zestawienia, z których wniosek sam się wywija.

Wedle „statystycznych tablic" Załęskiego, opartych na materjałach urzędowych, sprzęty w Królestwie były w dwóch periodach takie:

W roku 1865 zasiano 11,367.000 morgów, zebrano oziminy 10,758.000 korcy i jarzyny 13,088.000 korcy, czyli z morga 2 korcy 27 garncy oziminy, i 3 k. 21 g. jarzyny.

W roku 1873 zasiano 11,936.800 morgów, zebrano oziminy 15,651.900 korcy i jarzyny 18.504.000 korcy, czyli z morga 3 korcy, 30 garncy oziminy i 4 k. 21 g. jarzyny.

Ponieważ pod względem urodzajności oba lata były jednakowe, przeto w perjodzie miedzy pierwszym a drugim rokiem produkcja wzrosła przez lepszą uprawę. Nie jest to szczytem, na który staną można, bo w „zbiorze statystycznym" Towarzystwa kredytowego ziemskiego sprzęty wyłącznie dworskie w roku 1870/79 z sprzetem uprawnej liczby morgów 3,615.154 (w 8.626 folwarkach) są wykazane jako średnie, wypadkowe:

Oziminy 6,135.600 korcy, jarzyny 5,650.000 korcy, czyli z morga 5 korcy 3 garncy oziminy i 4 k. 22 g. jarzyny.

Ale i to jeszcze nie jest szczytem. Kraj posiada pewną liczbę gospodarstw, których dochody obniżyły się wprawdzie przez spadek cen i pruskie cło, ale to istnieniu ich nie zagroziło. W roku zeszłym dokonano rewizji tych gospodarstw, a dopełniły tego na gruncie delegacje objazdowe komitetu wystawy rolniczej. Wzięto 10 gospodarstw szlacheckich i 6 włościańskich; ze szlacheckich tylko dwa, i tyleż — z włościańskich wyróżniały się wyższym gatunkiem gleby, co do reszty, grunt żytni, użyźnieniem co roku podnoszony do uprawy pszenicy. Po dokładnem zbadaniu okazało się, że sprzęty na 10 folwarkach szlacheckich średnio dają 3 morgi oziminy 9 do 10 korcy, jarzyny 8 do 9, a czysty dochód z morga uprawnego wynosi 17 do 23 rubli. Na gospodarstwach włościańskich zbiory oziminy i jarzyny dają od 7 do 8 korcy z morga.

Rezultat więc jest ten, że w ogóle rolnictwo u nas stoi na niskim stopniu, źle uprawiana ziemia mało wydaje, mniej niż powinna o 4 korce oziminy i o 3 k. jarzyny. Przy trzypolowem gospodarstwie czyni to w całym kraju mniej: oziminy o 15,915.732 k., a jarzyny o 11,936 799 k., czyli licząc korzec po cenach teraźniejszych, najniższych (rs. 4 kop. 30 za oziminę i rs. 3 za jarzynę), roczny niedobór w skutek złej uprawy dosięga cyfr:

na gospodarstwach	szlacheckich	31,090.000 rs.
„ „	włościańskich	71,566.000 „
		102,656.000 rs.

czyli po 8 rs. 60 kop. z morga.

Rzecz łatwa do zrozumienia, że gdyby w latach spadku cen ziarna produkcja ogólna dawała tyle z morga, jak dają gospodarstwa zrewidowane (dworskie i włościańskie), toby rolnictwo polskie miało obniżenie dochodów, ale nie przesilenie obecne, wraz z całym szeregiem następstw, jak zastój przemysłu i rzemiosł, włącznie z ruchem handlowym.

Tu więc rdzeń sprawy.

Głosy prasy.

Pewien p. A. A. S. należy snać do ludzi, którzyby pragnęli wesołość wypędzić z tego świata. Więc też karnawału nienawidzi, a radością niewymowną przejmuje go to, iż on się przecie raz skończył. W tym fakcie czerpiąc natchnienie, pisze w warszawskim *Kurjerze Porannym*:

Kończysz się wreszcie. Z piersi kamień zlata.
Gdy ty odlecić masz w przyszłości sfery,
Ty, coś tak długo dzierżył berło świata,
Wzbudzając w tłumach śmiech dziki, nieszczery.
Ty samozwańczy wesołości królu...
Bądź zdrów. Już koniec twych dziejów w tym roku.
Idź więc. Nikomu nie przyjdzie myśl dzika,
By cię zatrzymać — idź, nieżałowany!
Chętnie na drogę świat drzwi ci odmyka,
A za dni kilka — będziesz zapomniany.
Gdy chwile postu cugle nam przykrócą,
Ludzie wytrzeźwią się po długim szale,
Może do myśli i czynów się zrzucą.
Idź... i gdy możesz, nie powracaj wcale.

I pyta się go srogi poeta:

Co zapiszesz nam w testamencie?!!!
Gdy ci Parki głowę utną?
W sercu — gorycz, w głowach — zamęt,
A w kieszeni — czyste płótno!
Idź więc.

Karnawał przeląkł się srogiego poety i poszedł, ale pomimo przerażenia, jakie w nim wywołały jego gromy, nie uczyni zadość jego wezwaniu, lecz po roku wróci, bo mu tak karze — kalendarz.

„Fatyga więc poetyczna daremna — pisze felietonista warsz. *Słowa* — a srogi zapał zmarnowany na to aby przedstawić Warszawę, a w niej nas wszystkich, jako szaleńców co „w tanecznym podskoku, kłamali śmiech śród bólu". „Taneczne podskoki" będą zawsze i w każdym karnawale i nie pomogą na to żadne rymowane i nierymowane klątwy, a co do „kłamania śmiechu wśród bólu", to najpierw nikt go nie kłamał, a powtóre takie stosowanie wielkich słów do małych rzeczy dowodzi jedynie, iż karnawał „zapisuje nam *w testament*" nietylko „w sercu — gorycz, w głowach — zament", ale i zamęt pewnych poetyckich wyobraźni, rzucających klątwy na to, co na klątwy bynajmniej nie zasługuje i tworzących z muchy — wielbłąda.

Za co bowiem ci Katonowie nasi przeklinają tegoroczne zapusty? Czy były one hucznijesze od innych? — nie, czy bardziej hulaszcze i zbytkowne? — nie; czy przechodziły miarę i dawały powód zgorszeniu? — także nie. Tańczono jak zwykle, tylko z mniejszym niż dawniej nakładem, z pewną oszczędnością w przyjęciach i rachowaniem się z chwilą i położeniem, godnemi raczej pochwały, aniżeli klątwy. Bawili się ci, co mieli na to, bawili się dopiero w ostatnich trzech tygodniach, bo do końca stycznia cisza była zupełna i karnawał istniał tylko w kalendarzu. Jeżeli więc wyróżniał się czemkolwiek od poprzednich, to właśnie korzystnie, mniejszym zbytkiem i wystawnością, a większym napływem młodzieży (zwłaszcza wiejskiej) i ochoczością zabawy. Ci sami moraliści lamentują wciąż, że młodzież dzisiejsza starzeje się, że pozuje na zblazowanych i zniechęconych, że okrywa się przedwczesną powagą i sztuczną „siwizną ducha", jak to nazywają patetycznie, ale kiedy zapragnie właściwej swemu wiekowi zabawy, wnet krzyczą: gore! Właśnie krzyk taki jest nieszczerym i dowodzi, że mu o nic innego tylko o niego samego chodzi. Tacy poeci i tacy moraliści przypominają pozytywki, które nakręcone, wiecznie na tę samą grać muszą nutę i wiecznie z jednego zawodzą tonu. Nic też dziwnego, że to nuży i nudzi, ebóby samą monotonią i brakiem oryginalności.

Prenumerata „Przeglądu" na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kozice, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Najj. Pan postanowieniem z d. 9 marca b. r. zamianował radcę skarbowego dra Witolda Mora Korytkowskiego, starszym radcą

skarbowym dla okręgu krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Minister skarbu zamianował inspektorów podatkowych: Andrzeja Nowackiego, Dymitra Krajczyka, Wojciecha Wawrzkowicza i Atanazego Zajączkowskiego, starszymi inspektorami podatkowymi dla okręgu galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Smolika, nauczyciela młodszego zawiadującego stale szkołą filjalną w Górkach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Górkach.

Na fundusz zakładu dla nieuleczalnych chorych, przeznaczył p. Wojciech Kubasiewicz, były radny miejski, a niegdyś z zawodu kowal, swoję realność przy ulicy Rejtana, oszacowaną na 25.000 zł. Hojny ofiarodawca, liczący obecnie 70 lat, zastrzegł sobie dożywocie.

Z Wiednia donoszą, że wybór posła S. Blocha z Kołomyi, został w komisji weryfikacyjnej jednogłośnie unieważniony.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rawie, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na d. 15 kwietnia b. r.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie, odbędzie się we czwartek dnia 18-go marca 1886 o godzinie 10 tej przed południem w sali posiedzeń dyrekcji kasy.

Poseł Edward Gniewosz i hr. Leon Mniszech byli w niedzielę na obiedzie u Najj. Pana.

Ślub. Dzisiaj odbył się w hotelu Langa ślub dra Jakóba Reissa, adwokata, z p. Zofją Goldówną, córką kupca ze Złoczowa.

W Sędziszowie dnia 6 b. m. pobłogosławionym został w kościele OO. Kapucynów związek małżeński pomiędzy p. Janem Kałkowskim, urzędnikiem Dyrekcji poczt i telegrafów, a p. Marją Stachowiczówną.

Bankiet na cześć p. Prauna wydali artyści w sobotę, chcąc mu w ten sposób wyrazić swą wdzięczność za świetne dyrygowanie strażą ogniową podczas pożaru teatru.

Bajka. *N. Reforma* puściła w kurs bajeczkę, że jakiś p. M. S. zwarjował w Rzeszowie, dowiedziawszy się, iż mieszkająca w tem mieście jego ciotka, zapisała mu w testamencie 50 tysięcy zł. *Kur. Rzeszowski* donosi, że cała ta wiadomość jest wyssana z palca, że w Rzeszowie nie umarła żadna ciotka, nie zapisała nikomu 50 tysięcy i przeto nikt nie miał potrzeby warjować.

Na cmentarzu Łyczakowskim znaleziono wczoraj zwłoki nowonarodzonego dziecka. Śledztwo wdrożono, w celu wykrycia wyrodnej matki.

Zmarli. Ks. Karol Radziwiłł, syn naczelnego wodza z r. 1831, ks. Michała i Aleksandryny ze Steckich, umarł temi dniami w Szpanowie na Wołyniu. Ożeniony był z Sobańską, a pozostawia syna ks. Michała ożenionego z Zawiszanką. Zmarły znany był w wyższym świecie europejskim, w którym miał rozgałęzione stosunki, i w którym niejeden przyniósł nam pożytek swoim wpływem.

Jan Nap. Gołowski, jubiler w Krakowie.

Rada Nadzorcza Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, rozpoczęła narady w poniedziałek.

Przyszły stan powietrza. Oczekiwać należy odwilży i śniegu. Potem nastąpią suche wiatry południowo-wschodnie. Niebo się wypogodzi. Będą lekkie mrozy co rana, a w południe — po parę stopni wyżej zera.

Przednowek ciężki zaczął się w podgórskich częściach Pokucia. Paszy ani źdźbła, słomy już nawet nie ma. Zabrakło także chleba i kartofli. — Z głodu lud pije — na kredyt...... Wiosno! ratuj choć ty lud, jeśli ratować go nikomu nie w głowie.

Ostrożność nie zawadzi. Poznańskie pisma podają z pochwałami odezwę p. Ostroroga-Sadowskiego, napisaną bombastycznym stylem i zaczynającą się od wykrzyknika: „B r a c i a!" — w której ten pan, znany ze sprawy upadłego Towarzystwa kredytowego miejskiego, ofiarowuje swe usługi wygnańcom z Prus w nabywaniu ziemi w Galicji, podejmując się im sprzedawać morg austrjacki za 100 talarów, czyli 183 zł.

Owoż śmiemy dać radę pismom poznańskim, aby przed zalecaniem podobnych odezw, zechciały zasięgnąć informacji we Lwowie o osobach, które je ogłaszają. A wtedy już nie brałyby się na wędkę patrjotycznych frazesów p. Ostroroga - Sadowskiego. To jedno, a drugie donosimy im, że we wschodniej Galicji cena ziemi jest nierównie niższa, a takich majątków, które podejmuje się rzeczony p. Sadowski nabywać dla wygnańców po cenie 183 zł. za morg, prawdopodobnie wcale nie ma. To wystarczy, żeby pokazać wartość tej odezwy. Więc też pisma poznańskie powinny ostrzegać, zamiast zachęcać do brania się na jej lep.

P. Wilhelm Czerwiński, zaszczytnie znany pianista i kompozytor, zamierza urządzić w bieżącym sezonie koncertowym wieczorek muzykalny z współudziałem chóru „Lutni" i panny C. „Lutnia" odśpiewa między innemi III część „Oratorjum" W. Czerwińskiego, a panna C. odegra koncert Fielda. Koncert rozpocznie się odegraniem uwertury z „Halki" na fortepian ułożonej na ośm rąk przez W. Czerwińskiego.

Towarzystwo oficjalistów prywatnych. Rada nadzorcza tego Towarzystwa, rozpoczęła w niedzielę swoje obrady pod przewodnictwem Stefana hr. Zamojskiego i uchwaliła pozostałość obrotową w efektach, wynoszącą 22 tysięcy zł. przekazać do funduszu żelaznego, a zarządowi udzielić absolutorjum za rok ubiegły. W celu rozpatrzenia i wystudjowania kilku wniosków, a mianowicie projektu utworzenia osobnego funduszu posagowego, urządzenia bursy dla synów oficjalistów prywatnych, ograniczenia maksymum udziałów do liczby 12, zakupienia we Lwowie domu etc., uchwalono wybrać komisje i im przekazać te sprawy.

Komisyj takich wybrano pięć, mianowicie: 1) a d m i n i s t r a c y j n ą (Czajkowski, Fabiański, Grodzki, Nowotny i Robacki); 2) s t a t u t o w ą (Schneider, Juhré, Myczkowski, Trojan i Fabiański), 3) r a c h u n k o w ą (Herman, Gawroński, Dudziński, Tomżyński i Juhré), 4) r e a l n o ś c i o w ą (Krokowski, Fabiański, Rużek, Rogalski, Myczkowski, Bedlewicz, Koszko, Gawroński i Czajkowski), 5) p e t y c y j n ą (Kobylański, Nowotny, Rosinkiewicz, Czarnecki i Rużek).

Doktorat filozfji otrzymał w Krakowie p. Jan Bystroń, znany już pracownik na polu lingwistyki słowiańskiej, którego rozprawę „O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łucyny w Cieszyńskiem", ogłosiła Akademja Umiejętności w swoich sprawozdaniach.

Modlitwa popielcowa.

W imię rozumu, co w noc mgławą
Ma lśnić jak gwiazda dla ojczyzny.
W imię doświadczeń, które krwawo
Na karkach naszych ryły blizny —
Od zboczeń ojców obłędowych,
Od synów spadań na bezdroże,
Od starych grzechów i głupst nowych
Zbaw nas Boże!

Za powódź haseł i frazesów,
Za płomień przysiąg i zaklinań,
Daj nam do pracy zdążyć kresów
W imię dziejowych upominań —
Od zjazdów, obrad, klubów, ankiet,
Początych w wrzawie i ferworze,
A których końcem szumny bankiet,
Zbaw nas Boże!

Społecznych rojeń mara blada,
Ta, co w narodu świt nie wierzy,
Do naszych sadyb już dopada
I chce już serca truć młodzieży.
Więc by ta młodzież w prawdzie czystej
Urosła w plemię zdrowe, hoże,
Od socjalizmu mary mglistej
Zbaw nas Boże!

(Szczutek).

Polityk lwowski. Jest w Prusiech loterja, panie tego, ale nie taka, jak austrjacka — bo nie na numera się gra, tylko w jakieś losy. A śniło mi się, żem wygrał los, tylko nie wiem, czy na pruskiej loterji, czy na innej. Ale zawsze to znak — bo mi panie tego nasza loterja już się sprzykrzyła. Raz tylko na Andraszym byłbym ambo wygrał, ale o jedno oko przegrałem. U mnie panie tego, polityka to jakby loterja. Wszystko zależy od tego, aby dobrze wymiarkować, zrobić kombinację i trafić. Otóż ja panie tego powiadam, że gdyby była kolektura w Berlinie, postawiłbym dziś, i to terno — bo ja panie tego, przekonany jestem, że Bismark coś myśli. Po prostu, my jesteśmy jemu potrzebni, bo to gracz, panie tego. O — niby okrutnie przeciw nam idzie, a tu jego gazeta pisze, że jeszcze kiedyś będzie w programie Niemców odbudowanie nasze. Że w tem coś być musi, na to ja, panie tego, przysięgnę. — Jemu trzeba Rosję zgnębić, a kim zgnębi, jeżeli nie nami, panie tego? Ale kiedy chce, to niechże panie tego, jakoś pogada; a na mnie może, panie tego, liczyć, a zdrajców zaraz powiesimy.

(Szczutek).

Dziadzio filut. W teatrze lwowskim przedstawiono wczoraj po raz pierwszy komedję pana Mieczysława Schmidta p. t. „Dziadzio filut". Młody autor, znany z kilku poprzednich prób na niwie dramatycznej, odniósł wczoraj sukces zupełny i najzupełniej zasłużony. Utwór p. Schmidta jest bowiem rzeczywiście rzeczą wartościową, opracowaną starannie i w każdym razie świadczy o pomyślnym rozwoju talentu, od którego, jak teraz widać, można się wiele jeszcze spodziewać.

Przejdźmy do treści komedji.

Dwaj bracia Dudziakiewicze, Józef i Walery, zawdzięczają wiele stryjowi swemu, Ambrożemu Pafnukiewiczowi, który po zmiennych kolejach życia walcząc z losem w najrozmaitsze sposoby, wychowuje sierotę Stanisławę przygarniętą z miłosierdzia, jako biedne stworzenie przez krewnych odtrącone. Z wdzięczności za świadczone dobrodziejstwa przyjmują obaj bracia staruszka u siebie. Jest w tem także trochę interesowności, obaj podejrzywają bowiem staruszka, że ma znaczniejszy majątek, a Józef Dudziakiewicz pragnąłby koniecznie tę schedę *in spe* pozyskać dla córki swej Julji. Zabiegi tedy około pozyskania zdziecinniałego starca stanowią tło sztuki, na którem rozgrywa się dramat sercowy, miłość młodego Adama Winogrodzkiego ku pięknej Julji, — uwieńczona w końcu pomyślnym dla obojga skutkiem. Ostatecznie okazuje się, że dziadzio nie posiadał żadnego majątku, to trochę co miał dawno zapisał Stanisławie.

Wszelkie zabiegi były więc bezskuteczne dla bohaterów sztuki. Niemniej przeto posłużyły one autorowi do stworzenia nader miłego obrazka z życia, odznaczającego się i szczęśliwym wyborem postaci w grę wchodzących i trafną dobrze rysowaną charakterystyką, wreszcie dały pole do ułożenia bardzo wielu komicznych epizodów i do wybicia prawdziwie złotej dla słuchaczów monety z licznych, świeżych, udatnych *bons mots.*

Wszelako najgłówniejszą zaletą sztuki pana Schmidta jest miły, swojski koloryt, pozbawiony nawet najlżejszego odcienia pessymizmu.

Wszystkie postacie są tu z gruntu poczciwe, dobre: jedne śmieszne z powodu swej dobrodusznej naiwności, inne znowu dla tego, że pióro autora z wielką dozą talentu umiało w nich uwydatnić tylko najśmieszniejszą stronę ich charakterów. Akcja rozwija się powoli, spokojnie, w sposób całkiem naszemu temperamentowi właściwy; nie masz tu szalonej werwy francuskiej, ale też nie ma i niemieckiej ospałości i sadzenia się na dowcip. Owszem przychodzi on zupełnie naturalnie, wydobywa się swobodnie, bez śladu wymuszenia, zabawia widza i zajmuje w sposób bardzo przyjemny.

Wiele postaci jest ujętych ze strony zupełnie oryginalnej. Przedewszystkiem „dziadzio", którego wszyscy uważają za zdziecinniałego staruszka, gdy on wszystko już naprzód obliczył doskonale, ażeby doprowadzić do pomyślnego rozwiązania, potem typ Józefa, zasiedziałego urzędnika, wdowca z lekkim odcieniem hypochondrji — potem doskonale malowane typy dwóch miłych dziewcząt: filutki Julci i naiwnego aniołka Stasi.

Tak więc powinszować możemy autorowi tej jego pracy. Liczna publiczność wywołała go po drugim i trzecim akcie po dwakroć; sukces ten będzie niezawodnie dla młodego pisarza bodźcem do dalszej twórczej działalności.

Wiele do powodzenia „dziadzia" przyczyniła się staranna gra artystów i w ogóle wyborne przygotowanie sztuki. Prym w pośród grających dzierżyli w rolach męskich pp. Wojdałowicz (dziadzio) i Frenkel (Józef). Wyborna, dla kontrastu stworzona postać podstarzałego adonisa (Georgińskiego) znalazła w p Ruszkowskim doskonałego przedstawiciela. Panie: Stachowiczowa (Julia) i Kwiecińska (Stasia) wyposażyły znowu postacie tych dwojga dziewcząt tak wielkim urokiem, trafiwszy przedziwnie na ten miły swojski koloryt, jakim je przyoblekło pióro autora.

Wspomnienie o księdzu Feliksie Dymnickim. Pod tym tytułem a nakładem Rogera hr. Łubieńskiego wyszła w Rzeszowie broszura, opisująca w sposób wdzięczny i barwny żywot jednego z naszych najlepszych, cichego i bogobojnego kapłana, który, sam będąc zupełnie ubogim, zdołał jednak stworzyć instytucję przynoszącą już od lat kilkunastu nieposledni pożytek społeczeństwu. Instytucją tą jest bursa gimnazjalna w Rzeszowie, wychowująca już dzisiaj z pięćdziesięciu uczniów, ale zrazu założona przez śp. ks. Dymnickiego na maluchną skalę i utrzymywana tylko niezmordowanemi jego zabiegami. Stopniowo bursa ta rozwijała się, a czcigodny ten kapłan ofiarnością swoją zagrzewając innych do ofiar, doprowadził do tego, że w roku 1875. wystawił już własny gmach dla bursy. W rok potem, dnia 30. września 1876., zgasł ten gorliwy i zacny kapłan, ale dzieło jego żyje dotąd i w niem żyje dotąd duch jego. Dyrektorem bursy obrany potem został ks. Stanisław Gryziecki, kapłan poważany wysoko przez całe obywatelstwo rzeszowskie, a pod jego światłem kierownictwem instytucja stworzona przez ks. Dymnickiego rozwija się dalej pomyślnie, przynosząc chlubę miastu i pożytek krajowi. Wypadało jednak opisać żywot ks. Dymnickiego, dać nam wszystkim ten piękny wzór do naśladowania. Zadania tego podjął się ksiądz W. S., a Roger hr. Łubieński, który już do niejednej pięknej rzeczy przyłożył swą rękę, wydał ten życiorys swoim nakładem, przeznaczając cały dochód na rzecz bursy ks. Dymnickiego.

Cena broszury jest 50 ct., a dostać ją można w dyrekcji bursy rzeszowskiej. Mamy nadzieję, że wszyscy dawni wychowańcy rzeszowskiego gimnazjum nabędą ją sobie — raz dlatego, aby mieć biografję swego ukochanego katechety, a powtóre dlatego, aby tą drogą przyczynić się do funduszów instytucji przez niego stworzonej.

Komiczne skutki bywają nieraz konjunktur handlowych. Oto donoszą nam, że temi dniami spore partje pszenicy zakupiono we Lwowie, Sokalu, Rawie, Kamionce itd. i wysłano je do Kołomyi, gdyż

tamtejsze młyny wyczerpały swe zapasy, a w okolicy już nie mogły dostać towaru. — Płacone za tę pszenicę rozmaicie. **Loco Lwów** przeważnie po 8 zł. 60 ct.

Z Kołomyi donoszą do *Samorządu:* Klika pobitych przy ostatnich wyborach do rady miejskiej zawiązała była „Towarzystwo komunalne", mające na celu ciągłą walkę pomiędzy stowarzyszeniem roszczącem sobie prawo do zastępowania interesów gminy a ciałem prawnie do takiego zastępstwa powołanem, tj. radą miejską. Władze jednak wzbroniły organizowania tego stowarzyszenia, którego założyciele przegrali sprawę w namiestnictwie. Mają oni jeszcze drogę do trybunału państwa. Gdyby atoli tam wygrali sprawę, oryginalny pomysł znalazłby niestety naśladownictwo w wielu miasteczkach celem dezorganizacji rad gminnych.

Ze Stryja donoszą o fatalnej gospodarce miejskiej. Aby zapłacić za marzec pensje urzędnikom i policji, trzeba prosić wszechwładnego dzierżawcę propinacji L. Halperna, żeby ten (za opłatą dobrej prowizji) złożył już teraz do zupełnie pustej kasy miejskiej raty propinacyjną za m a j należną. W radzie miejskiej zasiada sześciu spólników propinacyjnych obok dalszych zwolenników tej kliki, a zaledwie 8 do 9 niezawisłych i sumiennych radnych. Urzędnicy miejscy są niedbali i leniwi. Syndyk miasta nie ściąga pretensyj gminnych od stron. Nie dziw więc, że wydział krajowy nie pozwolił miastu na zaciąganie w banku krajowym znaczniejszej pożyczki aż do czasu, gdy na czele administracji miejskiej stanie zarząd, który dawać będzie rękojmię lepszej i racjonalniejszej gospodarki majątkiem gminy.

Kółko pedagogiczne w Krakowie powzięło uchwałę, aby — celem przyjścia w pomoc rodzicom interesowanym — pośredniczyć w wyborze nauczycieli i nauczycielek, czy to do korepetycyj codziennych w miejscu, czy do wyjazdu na czas wakacyjny. Przykład godny naśladowania.

Inspektor szkolny okręgu nowosądeckiego p. Ludwik Małecki wniósł uwolnienie od inspektury, ponieważ chce znów powrócić na posadę profesora gimnazjalnego.

Odwieczny przesąd Indjan amerykańskich byłby pozbawił życia jednego z czerwonoskórych z pokolenia Bella Corla, produkujących się obecnie w Berlinie. Indjanie bowiem wierzą, że kto z nich potknie się w słynnym tańcu „orła", wykonywanym tylko raz na rok, ten musi zginąć, bo zasłużył sobie na gniew „wielkiego ducha". — Otóż jeden z trupy potknął się właśnie, występując w owym tańcu i ukląkł już, aby runąć pod „tomahawkiem" swojego naczelnika, który przyskoczył do niego, aby uczynić zadość woli bokiej, i były skonał ze znanym stoicyzmem czerwonoskórych, gdyby nie pośrednictwo przedsiębiorcy, niejakiego kapitana Jacobsena.

Dowcip na łożu śmierci. Gdy ks. Talleyrand konał, otaczało go trzech lekarzy. — „Niech wasza książęca mość spróbuje" odezwał się jeden z adeptów Eskulapa, „czy będziesz książę mógł jeszcze kaszleć lub gwizdać."

Po wynędzniałej twarzy księcia przebiegł złośliwy uśmiech i chory słabym głosem odrzekł: „Kaszleć nie mogę, a od gwizdania uwolnijcie mnie. Inaczej powiedzianoby po mojej śmierci, że was, szanowni moi panowie, przy końcu komedji wygwizdałem."

Katastrofa pod Monte Carlo. Mieszkańcy Monaco i przebywający tam w tej chwili cudzoziemcy byli świadkami strasznego wypadku, jaki się przytrafił na drodze żelaznej między Monte Carlo a Mentone.

Dnia 10. b. m. pociąg nr. 483 (wychodzący z Nicei o godzinie 3. minut 50) i pociąg nr. 502 (idący z Mentone) spotkały się między Cabbé Roquebrune i Monte Carlo o dwie wiorsty od tej ostatniej stacji; oba pociągi szły z całą siłą pary. Ze spotkania tego straszne były następstwa; na kilka wiorst słychać było huk podobny do wystrzału z armaty. Trudno sobie wystawić coś okropniejszego i więcej przejmującego.

Spotkanie nastąpiło na kolei o jednym torze szyn, na skręcie, gdzie droga z za skały wychodzi wprost na płaszczyznę. Po gwałtownem wstrząśnieniu nastąpiło straszne starcie, które trudno sobie wyobrazić.

Lokomotywy weszły literalnie jedna w drugą. Trzy wagony, powchodziwszy jedne na drugie, starły się na miazgę, a trzy wpadły w morze z wysokości 75 metrów. Pozostałe na drodze są zupełnie zdruzgotane i tworzą bezkształtną bryłę. Koła wagonów, portjery, łańcuchy itd. wiszą na barjerze nad przepaścią, z której wydobyto jednego zabitego Włocha, Ferrero Giovanni, i wielu rannych.

Jeden z podróżnych, spadłszy z wysokości 75 metrów do morza, złamał sobie tylko rękę; dziecko trzynastoletnie, spadłszy z tej samej wysokości, ma obie ręce złamane. Mimo bólu i strachu, nie myśląc o sobie, wołało ciągle „Ojcze, ojcze!" A ojciec zabił się na miejscu.

Na pierwszą wiadomość o wypadku zarząd kąpieli morskich wysłał natychmiast na miejsce katastrofy całą służbę wraz z dozorującymi, do których przyłączyli się i strażacy.

Właściciele „hotelu paryskiego" udali się również na miejsce wypadku i polecili przenosić rannych do tego hotelu, w miarę jak ich wydobywano z pod gruzów; hotel zamienił się w prawdziwy ambulans. Umieszczono tu dziesięć osób rannych, pomiędzy któremi są pani i panna Tesseyre, żona i córka dawnego właściciela pisma *Liberté.* Jeden palacz lokomotywy zmarł w czasie przenoszenia go do hotelu.

Wszystkich ofiar tej katastrofy jest 35; między niemi nie ma nikogo z Austrji. — Dotychczas zmarły trzy osoby.

Towarz. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie sprzedało swoję kamienicę we Lwowie przy ulicy Hetmańskiej domowi bankowemu „Sokal i Lilien" za cenę 67.000 zł. Układ w tej mierze zawarty, potrzebuje jeszcze zatwierdzenia Rady nadzorczej Towarzystwa. Właśnie w tej sprawie wyjechał pan dr. Piotr Gross do Krakowa, gdzie rzecz ostatecznie załatwioną zostanie.

Towarzystwo otrzymało równocześnie blisko 30 ofert od tutejszych właścicieli domów ofiarujących swoje kamienice na sprzedaż dla Towarzystwa. Między innymi p. Brykczyński ofiarował swoją za 175.000 zł., p. Tenner za 138.000 zł., p. Lunda za 110.000 zł. Ale w tej mierze nic stanowczego jeszcze nie postanowiono. Prawdopodobnie Towarzystwo zbuduje nowy gmach własny.

Z Izby sądowej. W dniu 7. listopada r. z. popełniono w domu p. Romana Hubricha, komisarza c. k. dyrekcji poczt w rynku kradzież gotówki i obligacyj na łączną sumę 7.189 zł. z szafy zamkniętej. Kwota ta była przeznaczona przez rodzinę pana Hubricha na wojskową kaucję małżeńską dla brata, który w listopadzie awansował na stopień oficerski. Oskarżeni o tę kradzież stróżowie kamienicy, małżonkowie Teodor i Justyna Hawryszowie stają dziś przed trybunałem sądu przysięgłych. Trybunałowi przewodniczy p. radzca Finkel, oskarżenie wnosi p. Spławski, obronę dr. Fleschner. Oskarżeni, którzy podczas śledztwa przyznali się ogólnikowo do winy — obecnie wypierają się jej całkowicie. Wyrok zapadnie wieczorem.

Obiad u ks. Bismarka. Na ostatnim parlamentarnym obiedzie wystąpił książę Bismark — jak nam piszą z Berlina — z gwiazdą orderu Chrystusa na piersi, a jakkolwiek telegramy roznosiły po świecie wiadomość o reumatycznych cierpieniach kanclerza, współbiesiadnicy nie zauważyli wielkiej zmiany w jego zdrowiu. Ks. Bismark ma na zawołanie chorobę, która się posłusznie stawia, ile razy potrzeba kanclerzowi pozostać w domu, jak ostatnim razem, by nie uczystniczyć w obradach Parlamentu.

Biskup Kopp znajdował się również pomiędzy zaproszonymi gośćmi i skupiał na sobie największą uwagę; przy stole rozmawiano wiele o sprawach kościelno-politycznych, a ks. kanclerz skorzystał ze sposobności, by nadzwyczajnemi pochwałami obsypać Papieża. Nazwał on Leona XIII. jednym z najowiecenszych i najbystrzejszych dyplomatów naszego wieku, który zrozumiał, co za znaczenie posiada konserwatywny i uporządkowany organizm państwowy w środku Europy, jak Niemcy, wobec ogólnego położenia i ogólnych stosunków dzisiejszych.

Arcydzieło zegarmistrzowskie. W dniu wczorajszym mieliśmy sposobność — pisze *Kurjer Warszawski* — obejrzenia cacka zegarmistrzowskiego, sprowadzonego z fabryki Perreta, przez pana W. Jest to gniazko, ułożone ze srebrnego pierza i złotych kwiatków, na którem siedzi ptaszek pokryty brylantami. Zamiast jajeczek w gniazku, leżą trzy spore perły. Nad siedzącym ptaszkiem unosi się drugi, niemniej pokryty drogiemi kamieniami, w dzióbku zaś trzyma gałązkę wysadzaną szmaragdami. Ptaszyna siedząca w gniazdku, za naciśnięciem ukrytej sprężyny, służącej zarazem za kluczyk, otwiera skrzydełka, z pod których ukazuje się tarcza zegarka, nie przenoszącego w średnicy pięciu linji. Najmniejszy ze znanych na świecie zegarków ma średnicy cztery linje a więc tylko o jedną mniej. Cacko, o którem mowa, zostało odznaczone nagrodą na wystawie zegarmistrzowskiej w Zurichu.

Zbytkowne podarunki. W ostatnią karnawałową sobotę odbył się w pałacu jednego z finansistów paryskich bal, na którym panie otrzymały małe złote zegarki, t. zw. remontuary; na cyferblacie zaś zamiast liczb zamieszczony był porządek tańców. Wytworne te klejnociki przytwierdzone były do złotych weneckich łańcuszków i zaopatrzone w złote sztyleciki.

Komitet wiedeński zajmujący się kwestją wysłania lekarza do Pasteur'a postanowił, aby misję tę poruczyć pr. drowi Frisch, uczniowi Kocha. Dr. Frisch skomunikował się już z francuskim uczonym i otrzymał uprzejmą odpowiedź, w której Pasteur oświadczył gotowość swoję do udzielenia wszelkich wskazówek delegatowi wiedeńskiemu.

Sztuka drukarska w Ameryce. Filadelfja obchodziła 200-letni jubileusz zaprowadzenia sztuki drukarskiej w Ameryce północnej. Pierwsza prasa drukarska ustawioną została przez Wiljama Bradforda w grudniu r. 1685, a pierwsze dzieło, które z pod niej wyszło, był kalendarz na r. 1686. Pierwszą papiernię w Ameryce otwarto w r. 1690 również w Filadelfji, a w kilka lat później syn Bradforda zaczął wydawać pierwszy dziennik. Ten ostatni oraz Benjamin Franklin wydrukowali w r. 1741 pierwsze większe dzieła w Ameryce (Filadesfji), a Krzysztof Sauer, pierwszy giser czcionek w Ameryce, wydał w r. 1743 w Filadelfji pierwszą biblję. W r. 1784 Jon Dunlep zaczął wydawać w Filadelfji pierwszą codzienną gazetę Stanów Zjednoczonych p. t. *The Pensylvania Pocket.* Filadelfja zajmuje więc główne miejsce w historji zaprowadzenia drukarstwa w Nowym świecie.

Nadzwyczaj ciekawe odkrycie zrobił w okolicach Aleksandrji Middemas-bej, pułkownik egipskiej straży nadbrzeżnej. Znalazł on bowiem podczas jednej z wypraw swoich przeciw przemytnikom olbrzymią statuę z czerwonego kamienia, leżącą wśród puszczy, o dziesięć mil od stolicy. Archeologowie domyślają się, że to pomnik owego słynnego Faraona, który sprowadził na kraj dziesięć plag. Jego kamienne wyobrażenie spoczywało 3.000 lat pod piaskiem, a mimo to nie uległo zniszczeniu. Tylko nos ucierpiał nieco. W miejscu, w którem spoczywał, odkryto katakumbę, prowadzącą w głąb ziemi. Kilku Anglików, biorących udział w wyprawie Midemassa, spuściło się tą katakumbą na dół i znalazło się wśród szczątków odwiecznych budowli. Zdaje się, że natrafiono na ślad starożytnego miasta egipskiego.

Zabytki starożytności. W Trewirze odkopano niezwykłej wielkości posąg siedzącego Jowisza, z żółtawego wapna, oraz 443 sztuk rzymskiej monety z r. 260—360, bitej po większej części w temże mieście. W Bonn zaś, na terytorjum rzymskiego *castrum*, znaleziono bronzowy posąg skrzydlatej Wiktorji, stojącej na kuli ziemskiej. Według zdania fachowców, posążek ten należy do najważniejszych odkryć w dziedzinie rzymskich zabytków starożytności.

Przekopywanie kanału panamskiego, mającego połączyć Ocean Spokojny z morzem Atlantyckiem, musi walczyć z rozmaitemi nieprzewidzianemi przeszkodami, tak że, wedle zdania inżynierów amerykańskich, całe to olbrzymie przedsiębiorstwo zrobi kompletne fiasco. Wedle pierwotnego kosztorysu inżyniera Lessepsa, miał cały koszt wykonania tego przekopu wynosić 600 milj. fr., tymczasem od chwili rozpoczęcia robót w r. 1881-ym do końca zeszłego roku wydano już blisko 800 milj. fr., a najważniejsza i najkosztowniejsza część robót pozostaje jeszcze do zrobienia. Mniejsza jednak byłoby o koszta, lecz co gorsze, wedle zdania wielu techników, a między innymi inż. Crosby z Cincinnati, przeszkody naturalne miejscowe zupełnie uniemożliwią wykończenie dzieła. Mianowicie cały teren, przez który przechodzi linja kanału, poprzecinany jest licznemi rzekami, które, jak wiadomo, w klimacie zwrotnikowym w niektórych porach roku otrzymują z opadów atmosferycznych olbrzymie masy wody. Największa z tych rzek, Chagres, wzbiera niekiedy na 40 stóp ponad zwykły stan, a w tem właśnie miejscu gdzie się przecina z kanałem, dno jej leży o 50 stóp wyżej ponad poziomem dna przekopu. Aby rzekę tę ująć w karby, postanowił Lesseps wybudować mur na 200 stóp wysoki, a na milę długi. Mogłoby to być gdyby nie niebezpieczeństwo, że cała ta budowa może kiedyś w jednej chwili runąć. Jedno silniejsze trzęsienie ziemi może całe dzieło w gruzy zamienić, a trzęsienia ziemi w tamtej miejscowości są rzeczą nader częstą, gdyż co roku po kilka razy się zdarzają.

Szczególną amatorką powieści jest jedna z abonentek berlińskiego czasopisma *Familienblatt.* Udała się ona do redakcji z następującą prośbą: „Jestem bardzo chora i wiem, że wyzdrowieć już nie mogę. Ponieważ chciałabym doczytać do końca powieść Sundermanna p. n. „Ulubieniec prezydenta", a nie mam nadziei dożyć do czasu, w którym powieść ta skończy się w feljetonie, przeto proszę o nadesłanie mi arkuszy rewizyjnych". Redakcja ***Familienblattu*** rzecz, że to nie reklama dla powieści.

Armja Austro-Węgier ze względu na narodowość. Wojskowo-statystyczny austrjacki rocznik za rok ubiegły (*Militär statistische Jahrbuch*) podaje szczegółowe daty o liczebnym stosunku rozmaitych narodowości w armji, o kwalifikacjach fizycznych, wykształceniu i znajomości języków. Oto niektóre ważniejsze dane:

Z końcem roku 1884 znajdowało się w wojsku 257.592 Niemców, 168.563 Madziarów, 123.787 Czechów i Morawianów, 72.524 Rusinów, 69.222 Polaków, 63.097 Kroatów i Serbów, 48.799 Rumunów, 40.659 Słowaków, 29.313 Słoweńców, 6722 Włochów i 236 Bułgarów. Publikacja podnosi, że liczby powyższe nie odpowiadają całkowicie wynikom ostatniego spisu ludności, albowiem niektóre narodowości są reprezentowane w wojsku znacznie słabiej, niżeliby to zdawało się wynikać z rezultatu ostatniego obliczenia ludności.

Na tysiąc badanych przez komisję główną popisowych, uznano zdolnymi do służby wojskowej: 271 Madziarów, 208 Niemców, 170 Rusinów, 163 Czechów i Morawianów, 157 Kroatów, 156 Rumunów i 102 Polaków. W rubryce „za słaby najwyż.

sze miejsce zajmują Polacy, albowiem na tysiąc 702, najbliższe zaś miejsca zajmują Kroaci i Rusini, natomiast w rubryce „czasowo za słaby“ najmniejszy procent stanowią Madziary i Niemcy. Co się tyczy wzrostu, to najwyższe miejsca zajmują Kroaci, albowiem na tysiąc tylko 206 nie miało przepisanej 1·605 metrów, najniższe Polacy, gdyż na tysiąc 476 było wzrostu poniżej 1·605 m. Najbliższe miejsce Kroatów zajmują Czesi i Morawianie, następnie Słowacy, Niemcy, Rumuni, Rusini i Madziary. Z powodu ułomności najwięcej uwolniono Czechów, u Rusinów stwierdzono najwyższy procent skrofulicznych, u Kroatów i Rumunów suchotników.

Pomiedzy wziętymi w r. 1884 do wojska rekrutami było tylko 62,128, przeto 627 na tysiąc posiadających sztukę pisania. Stosunkowo największą liczbę nieumiejących pisać dostarczają co rok terytorjalne okręgi Lwowa i Zadaru, najlepszy zaś pod tym względem stosunek zachodzi w terytorjalnych okręgach Insbrucku, Josefstadtu i Wiednia. Według grup królestw i krajów, Czechy i Austrja Górna wykazują największy procent rekrutów umiejących pisać, bo 163 na tysiąc, najniższy Bukowina—131 na tysiąc. W r. 1884 zaciągnięto ogółem 22,083 rzemieślników, przeto 229 na tysiąc.

Liczba rekrutów posiadających język niemiecki wyniosła 27,952, przeto na tysiąc 291. Wedle królestw i krajów liczba rekrutów posiadających język niemiecki w mowie i piśmie wyniosła na tysiąc: — W Austrji Dolnej 981, w Austrji Górnej 962, w Salcburgu 960, Karyntji 733, Szląsku 634, w Styrji 617, Tyrolu i Vorarlbergu 539, Czechach 480, Morawie 410, Krainie 218, Węgrzech (wraz z Siedmiogrodem) 173, Rjece 138, Bukowinie 102, Kroacji i Slawonji 85, Galicji 61, w Wybrzeżu 38, w Dalmacji 15. — Publikacja wykazuje, iż cyfra władających niemieckim językiem wzmaga się, chociaż powoli z roku na rok.

W wielkim składzie pana X. w Paryżu pracował od dwóch lat jako dyrygent młody subjekt, piękny młodzieniec, zdatny, punktualny, gorliwy. Po dwóch latach p. X. zawołał Karola B. do siebie i oddawszy mu należyte pochwały, zaproponował mu rękę swej córki Mini, mającej po matce 10.0000 zł. majątku. Karol zbladł i po chwili przerażenia, zapewniwszy się o życzliwości pryncypała, przyznał się, że nie jest Karolem, lecz Karoliną, nie mężczyzną lecz kobietą, kt'ra dla wyższej pensji suknię na frak zmieniła. Pan X. po chwili namysłu oświadczył: „Mini, która cię pokochała, będę musiał wybić cię z głowy, ale skoro nie możesz być mężem mej córki, może zechcesz być jej drugą matką?...“ Panna Karolina wyprosiła sobie kilka dni namysłu, po których z dyrygenta zostanie z pewnością panią wielkiego zakładu handlowego.

Szczególne stosunki miejskie. Miasto Elisabeth, w stanie New Jersey, w Ameryce, liczy 28.000 mieszkańców, a wartość ogólna nieruchomości w tem mieście wynosi 11 miljonów dolarów. Długi tego miasta wynoszą 6 miljonów dolarów, a roczny procent od nich w stosunku $1\frac{1}{2}$ od sta rocznie 90.000 dolarów. Tak mały nawet procent trudno jest miastu opłacać, to też wierzyciele starają się wyzyskiwać sytuację. Głównym wierzycielem miasta jest miejscowa fabryka maszyn do szycia Singera, która zatrudnia 4.000 mieszkańców Elisabeth. To też czując się panią sytuacji, fabryka przy każdem nałożeniu podatków, to jest co rok, grozi zamknięciem, jeżeli miasto podatków jej nie obniży i zwykle dotąd ustępstwa takie wyzyskiwała. W roku zeszłym jednakże miasto postanowiło nie dać się eksploatować i nie przyznało obniżki, fabryka zatem została zamkniętą, a gdy kompanja nie zapłaciła podatków, zasekwestrowano jej parowiec „Edward Clark.“ Zamknięcie fabryki doprowadziło nawet do rozruchów, ostatecznie jednak fabryka kapitulowała i rozpoczęła roboty nanowo. Donosi o tem pismo polskie *Krytyka*, wychodzące w Milwaukee, z którego tę wiadomość wyjmujemy.

Skutki przedstawienia teatralnego. — W Paryżu wystawiono przed kilku dniami „Georgette“ Sardou. Bohaterką tej sztuki jest córka zbogaconej kokoty, z którą się dla jej majątku ma żenić jakiś zbankrutowany paniczyk. Zdarzyło się przypadkiem, że w loży pierwszego piętra siedziała podczas przedstawienia baronowa Présont z mężem swoim, córka niegdyś zalotnicy Blanki Voutier. Baronowa bladła coraz więcej w miarę rozwijania się akcji, a kiedy się dramat skończył na scenie, wyszła z teatru chwiejnym krokiem. Nazajutrz znaleziono ją bez życia. Biedna otruła się morfiną, zostawiwszy na stoliku przy łóżku bilecik z następującem oświadczeniem: „Muszę umierać, aby ocalić honor mojego męża.“

Oryginalną nowość wprowadził właściciel restauracji berlińskiej „Löwenbräu“ do zakładu swojego. Jest nią lew z bronzu, naturalnej wielkości, siedzący na beczce piwa i wydający zawsze za pomocą jakiegoś mechanizmu straszliwy ryk, ilekroć służba rozpoczyna nowy antałek.

W składzie starożytności. „Nie dostałbym tu jakiej broni starorzymskiej?“ — „Za parę dni będzie, jest już w rdzewieniu.“

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 15. marca.

Przychylna tendencja w handlu zbożowym utrzymuje się niezmiennie; owies, wykę i hreczkę notują znacznie wyżej, inne ziarna utrzymują się w cenie; produkta olejne, groch, koniczyna biała i szwedzka usposobienie spokoje.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.75	8.75
Żyto gotowe	„	5.25	6.10
Owies obroczny	„	6.20	7.50
Jęczmień	„	5.25	7.50
Rzepak	„	—.—	—.—
Groch	„	6.—	10.—
Wyka	„	6.50	7.70
Bobik	„	6.—	6.50
Hreczka	„	8.25	9.—
Kukurudza	„	5.—	7.—
Chmiel za 56 kilogramów	„	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	„	42.—	55.—
„ biała	„	42.—	65.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	24.—	24.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies, chmiel, hreczkę pastewną „sybirkę“, kartofle, „champion“, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. — Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze; nadto poleca nasienie buraków oberndorfskich po 30 centów kilo.

Telegramy „Przeglądu“

Sofja 17 marca. Rząd dementuje doniesienie Agencji Havasa, jakoby książę odstąpił od pierwotnego swego oświadczenia co do nominacji na generalnego gubernatora Wschodniej Rumelji bez ograniczenia czasowego.

Rząd oświadcza, iż książę nie złożył żadnych innych oświadczeń oprócz tych, które zawiera ugoda podpisana przez Canowa.

Belgrad 16 marca. Wszyscy ministrowie przybyli tu po południu z Niszu.

Wyszedł ukaz królewski, zarządzający, aby wojska przeniesiono w stan pokoju i aby one zajęły napowrót swe zwykłe, pokojowe garnizony.

Paryż 16 marca. Posiedzenie Izby deputowanych. Przyjęto 379 głosami przeciwko 100 porządek dzienny podany przez frakcje lewicy, a przyjęty przez rząd. Zarazem wyrażono zaufanie co do decyzji rządu w sprawie ulepszenia ustaw górniczych, — jakoteż przekonanie, że rząd uzna konieczność i stanie w obronie zarówno praw państwa, jak interesów klasy robotniczej.

Rzym 16 marca. Posiedzenie Izby deputowanych. Robilant oświadcza, iż misją Pezzoliniego do negusa (abisyńskiego) odłożono na później z powodu nastania pory deszczowej. Generała odwołano. Sytuacja się nie zmieniła.

Kair 16 marca. W Ghebet-Zeyd na wybrzeżu morza Czerwonego odkryto źródła nafty.

Londyn 17 marca. *Daily News* donosi, że skutkiem propozycyj, które poczynił Gladstone celem rozwiązania agrarnej kwestji irlandzkiej powstało w gabinecie przesilenie. Chamberlain ma się niezgadzać z Gladstonem co do ekspropjacji wielkich posiadaczy i, jak twierdzą, wkrótce wystąpi z gabinetu.

Posiedzenie Izby gmin. Przyjęto pierwszą pozycję budżetu marynarki. Załogę floty uchwalono w wysokości 61,400 ludzi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. Marca 1886.

Hotel Żorża: K. hr. Badeni z Krakowa. W. Ustrzycki z Czelatycz. L. Rychlicki z Nowoszyc. W. Stengel z Londynu. W. hr. Logethetti z Drohowyża.

Hotel Europejski: A. Załęski z Kijowa. S. Ruszkowski z Polski. H. Hennel z Wiednia. A. Fleischmann z Wiednia. J. Safir z Tarnopola. M. Strisower z Jarosława.

Hotel Francuski: N. Bursztyn z Brodów. F. Gründel z Wiednia. T. Link z Chodorowa. J. Fritz z Pyszkowiec.

Hotel Langa: J. Ruszczycki z Podwołoczysk. Fr. Pospieschil z Wiednia.

Hotel Angielski: L. Zawistowski z Krakowa. F. Passakas z Kolanki.

Hotel Warszawski: M. Prodziejewicz z Pełtwy. F. Bieniak z Pełtwi.

Hotel Kuhnów: Z. Ciesielski z Dulib. E. Müller z Błyszczywód. Ks. A. Tustanowski z Zawiśnia. Ks. J. Malicki z Mikołajowa. Ks. N. Piskorski z Milatyna.

Z targów zbożowych.

16 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 ——8 75	8.——8.80	7.75—8.6	8.——8.85
Żyto	5.75—6.20	5.50—6.—	5.25—5 85	6.——6.25
Jęczmień	6.——7.25	5.80—6.—	6.——6.25	6.——7.50
Owies	6.50—7.50	6.—— .—	6.——6.1[illegible]	6.——6.50
Groch	6.— 10.—	[illegible].——9.50	6.— 11.50	6. —10.50
Wyka	7 ——8 75	6.85—7.—	.—— .—	7.——7.25
Rzepak	9 — 10.—	8.— 9.85	8.— 9·85	9.— 10.15
Lnianka	8.50 9.50	8.— 9.50	. - .—	.—— .—
Konic. czer.	40—55	40.—52.—	40.—52 50	40 — 53
Konic. biała.	40—65.	—.——.—	40.—58.	45.—59.—
Konic. szwed.	42—58—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 16. Marca 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	303.20	Pożyc. kraj. $4\frac{1}{2}$%	
Kolej Kar. Lud.	211.25	z r. 1883.	92.—
Unionsbank	73.—	Napoleondor	9 99—
Rosyjs. bankn	$1·26\frac{1}{4}$	Węg. obl. p. zł.	—.—
Banku kraj. $4\frac{1}{2}$%	94.75		

Usposobienie: słabe.

Lwów. Z Izby handlowej, 16. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	211	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	75	237	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	91	50	—	—
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	94	25	95	25
„ hyp. galic. 6 „ „	102	80	103	80
„ „ „ 5 „ „	98	90	99	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	—	102	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	92	25	93	25
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	24	50	26	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·81		5·91	
Dukat cesarski	5·85		5 95	
Półimperjał rosyjski	10·30		10·40	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	$1·24\frac{1}{2}$		$1·26\frac{1}{2}$	
100 marek niemieckich	61.00		61.90	

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Aby wszelkim anonsem, opartym na oszustwie kres położyć, międzynarodowe eksportowe stowarzyszenie połączyło się w kompanją towarową **Wiktorja**, aby wszystkie swoje towary gumowe, jakoteż firanki, dywany, serwety na stoły, kapy na łóżka i koce na konie sprzedawać swym odbiorcą za pośrednictwem swego jen ajenta, p. **Bernfelda**, po stałych cenach fabrycznych za gotówkę lub za zaliczką pocztową.



Dywaniki Wiktoria przed łóżka, według wzorów zwierzęcych lub w kwiaty 2·80 ct. **Serwety Wiktorja** na stoły, z frendzlą i w najnowszym deseniu 2·20 do 3·40. **Koce Wiktorja** na łóżka od 3·20 do 4·20; **garnitur gobelinowy** (2 kapy i 1 serweta) 7·75 c. **garnitur Wiktorja** (również 2 kapy i 1 serweta) 7·50 i 10 zł. **Firanki Wiktorja**, złożone z 2 bardzo długich połów z bordiurą, z draperją u góry i z 2 podtrzymywaczami u boków z kutasami, a więc całe okno 3·50, 4·50. Prawdziwe wschodnie szenilowe serwety na stoły 5 i 7 zł. Smyrneńskie szenilowe portjery, rzeczy najnowsze, 9 zł. sztuka; w deseniu tuniskim 4 zł. — Prawdziwe **firanki Mekka** 6·50 i 8·50; koce dla służby 2·50 i 3 zł. **Flanellowe koce** 5 i 6 zł. **Kaszmirowe koce** w rozmaitych barwach, najlepszym szyfonem podszyte, 4·60 od sztuki. **Normalne koce** według systemu **prof. Jägera** 13 zł. **Medjolańskie jedwabne koce zdrowotne** dla osób chorych 3·25, ciężkie, podwójne 6·30. **Stebnowane atlasowe jedwabne koce**, w rozmaitych barwach, 118 ctm. szerokie a 190 ctm długie, 8·50. Przy obstalunkach firanek, serwet i koców proszę wymienić, jakiego mają być koloru.

Konkurencja oszustwu w handlu derkami.

Fabryka Wiktorja derek na konie sprzedaje na przekor konkurencji duże, szerokie, niesłychanie grube, niezniszczalne Wiktorja, derki z 6 różnokolorowemi modnemi paskami po 1·40 za sztukę. Te same 190 ctm długie 130 ctm. szerokie 1·60; najlepszego gatunku 1·90. Tych derek można także na koce używać.



P. T. właścicielom koni zalecam mój specjalny gatunek koców dorożkarskich, o tle jasno-żółtem z 8 różnokolorowemi pasami, sztuka po 2·60, w najlepszym gatunku po 3·50. Specjalne prawdziwe angielskie koce do podróży, imitujące skórę tygrysią, dobre jako koce do powozów i do sanek. Sztuka 8·50 i 9·50. Prawdziwe angielskie męskie pledy do podróży, 350 ctm. długie, 150 ctm. szerokie, sztuka 4·75, i 5·50, w najlepszym gatunku 7·50.

Wielki wybór dywanów, kap, serwet i derek. Cenniki na żądanie gratis i franco.

Uwagę P. T. moich odbiorców zwracam na to, że jestem jedynym reprezentantem nowo wynalezionych amerykańskich męskich i damskich **kauczukowych płaszczów od deszczu**. Można ich używać na jednej stronie jako podermantle lub paletoty, a na drugiej, kauczukowej, jako płaszczu od deszczu. Składają się one tak dobrze i cienko, że można je włożyć do kieszeni. Nic piękniejszego i praktyczniejszego nie wynaleziono dotąd do podróży. Sztuka tylko 7·50. Przy obstalunkach tych płaszczy proszę podać długość kołnierza.

Obstalunki należy adresować do jeneralnej ajentury Exportu i **Wiktorja Towarów Kompanji C. M. Bernfeld Wien I. Salzgries 3.**

Ajentury filjalne: **Paryż, Londyn, Berlin, Nowy York, Petersburg i Konstantynopol.** 904

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesela pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.**

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 47—?

Ces. król. uprzyw.

galic. akcyjny

Bank hipoteczny

wydaje

we Lwowie i przez filie

w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

Asygnaty kasowe

4% płatne w 30 dni po wypowiedz.

4½% „ w 60 „ „ „

Lwów 7. stycznia 1884.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony.) 874 134—?

Ciagnienie już w przyszłym miesiącu

Kincsem Losy po **1** złr. **11** losów tylko **10** złr.

Główne wygranie w gotówce

50.000 złr.

10.000 złr., 5000 złr. po odtrąceniu 20% | 4788 wygrań w pieniądzach.

Kincsem-Losy można dostać:

w biurze loteryjnem węgierskiego Jockey-klubu, Budapest, Waitznergasse 6.

Składy fortepianów,

pianin, organów amerykańskich, pokojowych i kościelnych

LUDWIKA MARKA

w rynku l. 9. I. piętro.

Poleca się instrumenta z najlepszych fabryk po cenach najumiarkowańszych. — Także na raty miesięczne po 15 zł.

911

Wyszło z druku dziełko

Alfreda Naqueta

prof. Uniwersytetu paryskiego obecnie członka senatu.

Religja

Własność i Rodzina

z paryskiego wydania za pozwoleniem autora przetłómaczył

St. Zurkowski.

Skład główny

Librairie du Luxembourg

3. rue des Grands-Augustins, Paris i we wszystkich księgarniach polskich.

Cena 2 fr. 50 c.

pocztą pod opaską rekomendowaną 3 fr. 952 2-2

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., a z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów.

Administracja „Przeglądu"

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Oryginalna Styryjska

Koniczyna czerwona

(nasienie)

pod gwarancją, wolna od kanianki, pierwszej jakości, rozsyła się franko do każdej stacji pocztowej w pakietach po 5 klgr. za pobraniem pocztowem 4 zł.; przy większych przesyłkach po najniższych kursach dziennych.

Zarząd dóbr Herberstorf poczta Wildon — w Styrji. (Gutsverwaltung Herberstorf. Post Wildon. Steiermark). 932 5—?

Państwo Zassów pod Czarną, rozsyła za zaliczką

Sadzonki i nasienie leśne.

Jednoroczną sosninę po 80 ct. Dwuletnie świerki 1 zł. 50 ct. Akacje 2 zł. 50 ct. Olszynę 3 zł. za tysiąc sztuk. Wyborne nasienie sosny 1 zł. 30 ct. Świerka 67 ct. za 1 funt. 934 11-20

oraz sprzedaje na miejscu piękny zarybek

Karpi królewskich po 1 zł. 50 ct. za kopę.

M. SCHALIT

zegarmistrz

we Lwowie, ul. Trybunalska l. 16.

Premiowany dyplomem honorowym na wystawie w Paryżu r. 1879 za własnoręczny wyrób zegarka

poleca swoją od 11 lat istniejącą pracownię i skład zegarów i zegarków z najlepszych fabryk genewskich.

☛ Wszelkie zamówienia z prowincji bywają jak najsumienniej i najrychlej wykonywane.

956 1—4

Nakładem drukarni polskiej:

Już opuściły prasę

„Rozprawy w Sejmie pruskim, nad kwestją polską"

dosłowny przekład z urzędowego stenogramu, 14 arkuszy druku.

Cena egzemplarza 1 złr.

Do nabycia w drukarni polskiej ul. Jagielońska l. 16., w administracji „Przeglądu" i we wszystkich księgarniach,

Naturalne wino stołowe

w wiązankach po 50 litrów i wyżej rozsyła osobom prywatnym i restauratorom z własnej winnicy, w bardzo dobrym gatunku, za zaliczką pocztową. C. Taubinger. producent wina w Modern (Ungarn). Bliższe szczegóły list[illegible] 947 2-3

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. — Drukarni Pillera i